Dzisiaj 10 stron

Wydanie poranne

Cena 10 groszy

KURJER POZNAŃSKI

wychodzi 2 × dziennie

Odpowiedzialni kierownicy działów: kultury i sztuki Witold Noskowski, gospodarcze go i giełdowego dr. Marjan Chełmikowski.
Za wszelkie inne działy odpowiada Edmund Rakowski, wszyscy w Poznaniu.

Wydawnictwo: Drukarnia Polska Spółka Akcyjna
w Poznaniu, św. Marcin 70

Nr. 183

Poznań, niedziela dnia 19 kwietnia 1936

Rok 31

Włochy dążą do zwycięstw całkowitych

Oświadczenie wobec niepowodzenia akcji pojednawczej w Genewie

Rzym. (PAT) W ministerstwie prasy i propagandy złożono wczoraj następującą deklarację półurzędową:

„Mimo, iż Włochy są najzupełniej pewne swego zwycięstwa nad Abisynją, nie omieszkały podjąć rozmów pokojowych, zainicjowanych przez Ligę Narodów i sformułowały w sposób realistyczny istotne warunki pojednania. Ze strony abisyńskiej warunki te zostały odrzucone. Nie wiemy, czy p. Wolde Mariam, lub prof. Jeze, reprezentują w Genewie własne zapatrywania, czy też poglądy rządu abisyńskiego. Naszem zdaniem, należy rokować poza Genewą, gdyż jest to jedyny sposób wyjścia z obecnej dwuznacznej sytuacji.

„Włochy wezmą udział w posiedzeniu Rady Ligi Narodów, zachowując całkowity spokój i pewność siebie, jakie cechują również podstawę całego narodu włoskiego. Biorąc udział w pracach Rady Ligi Narodów, nie będziemy mogli jednak pójść na rękę tym, którzy zmierzają do przedłużenia wojny. Procedura genewska, która prowadzi do tego właśnie celu, nie wywrze na stanowisko Włoch żadnego wpływu. Włochy mają obowiązki wobec ludów Abisynji, które oddały się pod opiekę sztandaru włoskiego. Ludy te nie buntowały się dotychczas przeciw negusowi jedynie w obawie okrutnej reakcji. Faktu tego nie może ignorować ani rząd włoski, ani też Liga Narodów.

„Włochy faszystowskie są państwem totalnem, co stanowi dziś o ich granitowej zwartości i sile. Dlatego też zwycięstwa włoskie będą całkowite. Wyrażą się one we wszystkich dziedzinach: dyplomatycznej, wojskowej, politycznej i ekonomicznej.

„Podjęte zostały wprawdzie prace, zmierzające do sabotowania zwycięstwa włoskiego, ale zwycięstwo to znajduje się już w ręku Włochów, którzy będą je mogli narzucić każdemu.

„Leży tedy w interesie Genewy — znalezienie rozwiązania realistycznego i liczącego się z rzeczywistemi faktami."

Włosi o zabiegach Edena

Rzym. (PAT) Genewski korespondent „Tribuny", komentując wyniki prac komitetu 13-tu w Genewie, pisze: „Plany Edena upadły, ponieważ: 1) nie udało mu się narzucić Włochom warunków pokojowych według recepty ligowej; 2) komitet 13-tu nie stwierdził, że wysiłki pojednawcze skończyły się niepowodzeniem; 3) nie postanowiono zwołać komitetu 18-tu. Min. Edenowi udało się jedynie wpłynąć na delegatów abisyńskich w kierunku odrzucenia warunków włoskich w sprawie procedury rokowań pokojowych. Nie jest to wielki sukces, jeżeli się zważy, że p. Wolde Mariam zawsze był narzędziem w rękach brytyjskiego ministerstwa spraw zagranicznych."

W komitecie 13-tu

Genewa. (PAT) Komitet 13-tu po wysłuchaniu raportu Madariagi, przeznaczonego dla Ligi Narodów, przyjął go bez dyskusji. Madariaga, przedstawiwszy przebieg rokowań w celu pokojowego załatwienia konfliktu włosko-abisyńskiego, stwierdza ich niepowodzenie.

Wielka bitwa w Ogadenie

Na froncie południowym, według informacyj włoskich, gen. Graziani zdołał przełamać prawe skrzydło armji abisyńskiej, broniące Harraru. Ta część armji abisyńskiej usiłowała zagrozić ruchem okrążającym lewemu skrzydłu gen. Graziani. Walka była niesłychanie zajadła. Abisyńczycy stracili przeszło 1000 zabitych i rannych. Bitwa toczyła się na linji Daggamodo — Sassabaneh. Tubylcza dywizja włoska przyczyniła się do zwycięstwa. Wielokrotnie dochodziło do walki wręcz. Straty włoskie są również bardzo znaczne. Walki trwają od trzech dni. Dowódca prawego skrzydła abisyńskiego został rzekomo zabity. Sukces, odniesiony przez gen. Graziani'ego, zagraża armji gen. Nasibu, która może być okrążona przez kolumny włoskie.

Rzym. (PAT.) Z Mogadiscio donoszą, że wojska abisyńskie, usiłujące powstrzymać ofensywę gen. Graziani w Ogadenie, składają się z 25 tysięcy ludzi, pod dowództwem rasa Nasibu, ugrupowanych w obszarze Sassabaneh Dagahbur oraz z 25 tysięcy ludzi, skoncentrowanych w pobliżu Dżidżiga. Część sił abisyńskich została skoncentrowana wzdłuż linji kolejowej Adis Abeba—Dżibuti. M. in. armja, dowodzona przez Beiene Merid, znajduje się pomiędzy rzekami Uebi i Destro. Na wzgórzach Sidamo znajdują się szczątki armji rasa Desty, pod dowództwem Makonnena Demissie.

Negus zabity?

Londyn. (PAT.) Ag. Reutera donosi z Adis Abeby: W mieście krążą pogłoski, jakoby negus został zabity. Władze abisyńskie kategorycznie zaprzeczają tej wiadomości, stwierdzając, iż codziennie mają łączność telegraficzną z cesarzem. Miejsce pobytu cesarza nie może być ze względów wojskowych ujawnione.

Zamieszanie dardanelskie

Ateny. (PAT). Agencja ateńska prostuje swe doniesienie o zajęciu cieśnin przez wojska tureckie. Według komunikatu, ogłoszonego dziś w południe przez agencję ateńską, wiadomość o wkroczeniu wojsk tureckich do strefy zdemilitaryzowanej w Dardanelach nie pochodziła z urzędowych źródeł tureckich, które stoją na stanowisku, że sprawa remilitaryzacji cieśnin będzie omawiana w Genewie.

Londyn. (PAT.) Ambasador turecki w Londynie otrzymał wczoraj popołudniu depeszę z Ankary, zaprzeczającą kategorycznie pogłoskom o militarnej okupacji Dardaneli.

Wypadek gen. Fritscha

Berlin. (PAT.) Komunikują oficjalnie: Naczelny wódz armji niemieckiej, generał artylerji baron von Fritsch, spadł z konia na placu ćwiczeń w Bergen. Naskutek wypadku generał Fritsch ma zgniecioną klatkę piersiową i wylew krwi. Jakkolwiek obrażenia te nie są ciężkie, to jednak gen. Fritsch nie może powrócić do Berlina. Gen. Fritscha na paradzie wojskowej w dniu urodzin kanclerza zastępować będzie generał piechoty von Rundstedt.

Z pogrzebu śp. prof. dr. Jana Grochmalickiego.
(Sprawozdanie na stronie 9-tej.)

Wyniki narad sztabów generalnych

Uznano potrzebę stworzenia linji obronnej Antwerpja—Gandawa i organizacji obrony lotniczej

Paryż. (PAT.) „L'Intransigeant" zamieszcza informacje na temat wyników obrad przedstawicieli sztabów generalnych W. Brytanji, Francji i Belgji.

Dziennik twierdzi, że głównym przedmiotem rozmów przedstawicieli trzech sztabów była sprawa zorganizowania obrony na wypadek ataku na Belgję, Luksemburg, a zwłaszcza graniczącą z Holandją belgijską prowincję Limburg.

Przedstawiciele sztabu angielskiego zażądać mieli od Belgów stworzenia linji obronnej na odcinku Antwerpja — Gandawa. Nie będzie to rzekomo pas fortyfikacyj, lecz szereg urządzeń, pozwalających na zatopienie wspomnianych obszarów. W okolicy Gandawy przewidywane byłoby wzniesienie dwóch nowych fortów.

Przedstawiciele lotnictwa brytyjskiego nalegać mieli na to, aby w razie konieczności lotnictwo angielskie mogło bezzwłocznie i bez ograniczeń korzystać z wszystkich lotnisk, zarówno cywilnych, jak i wojskowych na terenie Belgji. To też odpowiednie prace mają być przeprowadzone w Belgji, celem wyposażenia terenów lotniczych. Ze swej strony Belgja rozważać ma sprawę wyekwipowania linji fortyfikacyjnej, będącej przedłużeniem francuskiego pasa fortyfikacyj, t. zw. linji Maginot.

W myśl informacyj „L'Intransigeant" wyniki obrad mają być jeszcze przedmiotem rozważań rządu belgijskiego.

Sesja nadzwyczajna Sejmu?

Warszawa. (Tel. wł.) Mówią, że grupa posłów robotniczych nosi się z zamiarem wszczęcia starań o zwołanie sesji nadzwyczajnej sejmowej w związku z ostatniemi wypadkami w Krakowie i we Lwowie. (w)

Powstanie w Meksyku

Meksyk. (PAT.) W pobliżu miejscowości Felipe Angeles (stan Durango) wynikło starcie pomiędzy oddziałem powstańców, a wojskami rządowemi. 8 powstańców, m. in. ich dowódca, płk. Gurrola, zostało zabitych, zaś wielu rannych.

Zza kulis centrali Kominternu

Berlin. (PAT) „Voelkischer Beobachter" przynosi w depeszy ze Strasburga rewelacje na temat przeniesienia centrali Kominternu z Pragi do Paryża. Centrala paryska obejmuje trzy zasadnicze tereny administracyjne: 1) strefa europejska, 2) strefa afrykańska (sekcja murzyńska), 3) strefa azjatycka.

Dziennik omawia zakres działalności poszczególnych sekcyj, ujawniając przytem nazwiska szefów różnych wydziałów.

Strefa europejska posiada dla każdego kraju osobne biuro. Sztaby agentów pełnią regularną służbę kurjerską. Kurjerzy ci podróżują pod płaszczykiem międzynarodowej organizacji pomocy rewolucjonistom (Mopr), posługują się paszportami wystawionemi na nazwiska innych osób, opatrzonemi jednak fotografjami faktycznych posiadaczy.

Obok działalności propagandowej w poszczególnych krajach prowadzą działalność specjalne biura informacyjne, m. in. w Szwajcarji zadanie to pełni biuro „Frena" (Freie Nachrichten-Agentur).

Głównem zadaniem komunistycznej strefy afrykańskiej jest wywoływanie lokalnych powstań przeciw metropoljom. Podobne zadania mają komuniści w strefie azjatyckiej. W Azji istnieje szereg biur propagandowych, mianowicie w Bejrucie, Sajgonie, Szanghaju itd.

Centrala paryska finansowana jest przez Amsterdam, gdzie znajduje się ośrodek finansowy dla bolszewizacji kolonij. Charakterystycznem jest, że kierownikiem amsterdamskiej centrali finansowej jest niemiecki komunista Liszt.

Wykrycie tajnej drukarni komunistycznej

Aresztowano 20 wybitnych komunistów, samych Żydów

Łódź. (Tel. wł.) Od pewnego czasu wydział śledczy w Łodzi zwrócił uwagę, że na terenie naszego miasta gnieździ się tajna drukarnia komunistyczna, która drukowaną bibułę komunistyczną rozsyła do innych miast polskich.

Zarządzone obserwacje doprowadziły onegdaj, 16 bm. do likwidacji drukarni, oraz centrali M. O. P. R. (Międzynarodowej Organizacji Pomocy Rewolucjonistom). Ustalono, że przy ul. Jakóba 6, w mieszkaniu wynajętem na nazwisko Jojne Olszteina, mieści się drukarnia oraz skład bibuły komunistycznej dla całego kraju.

Drukarnia była sprytnie zamaskowana. Ubikacja, w której została urządzona drukarnia, składała się z pokoju i kuchni. W kuchni ustawiono maszynę pończoszniczą, podczas, gdy sama maszyna drukarska, typu Bostonka, znajdowała się w piwnicy, do której wejście było zamaskowane. Z chwilą uruchomienia drukarni puszczano również w ruch maszynę pończoszniczą, ażeby w ten sposób zagłuszyć stuk maszyny drukarskiej.

W czasie rewizji znaleziono w piwnicy maszynę drukarską, bostonkę, 700 kg gotowych już broszur i druków, omawiających zajścia w Krakowie i Lwowie, tudzież nawołujących do demonstracyj i wystąpień w dniu 1 maja. Bibuła przeznaczona była dla wszystkich ośrodków w kraju, co wykazuje, że w Łodzi mieściła się centrala techniki. W następnym pokoju znaleziono skrzynię urządzoną tak, że imitowała łóżko. W skrzyni tej mieścił się zapasowy papier w ilości 600 kg, skrzynki z czcionkami, farby drukarskie itp. o wadze 400 kg. Drukarnia była wyposażona doskonale i zaopatrzona w materjały na dłuższy czas.

Wszystkie urządzenia drukarni wraz z maszyną skonfiskowano. Równocześnie policja obstawiła wszystkich członków centrali propagandy komunistycznej, w wyniku czego cały zespół w liczbie 20 osób został aresztowany. Charakterystyczne jest, że wśród aresztowanych niema dosłownie ani jednego Polaka, co wskazuje, że kierownicze stanowiska w centralach komunistycznych Żydzi obsadzają swymi, używając jedynie do bezpośrednich działań na ulicy zbałamuconych Polaków.

Aresztowani zostali: Jojne Olstein (ul. Jakóba), u którego mieściła się drukarnia, 24-letni Chaim Szerer, 21-letni Szel Gelmann, 18-letni Szlama Strosberg 24-letni Jankiel Jlajner, 26-letnia Chaja Szyma, 27-letni Alter Liebarmann, 20-letni Moszek Wajnsztok, 18-letnia Dajtelcwajg, 20-letni Jankiel Tauber, 20-letnia Rajzla Herszkorn, 22-letnia Pela Żelcer, 20-letni Haim Czarny, 25-letni Dentel Skórkowski, 21-letni Jakób Dukat, 28-letni Jakób Fuks, 26-letni Majer Dutkiewicz, 18-letni Ojzer Strawczyński, 25-letni Herszer, Rajter, wszyscy z Łodzi, oraz 18-letnia Frajdla Cymermann, przybyła ze Staszowa.

Aresztowanych osadzono w więzieniu. Dalsze dochodzenie trwa.

Aresztowania spiskowców hitlerowskich

Warszawa. (Tel. wł.) Z Katowic donoszą: Śledztwo w sprawie irredentystycznej nielegalnej organizacji niemieckiej na Śląsku doprowadziło do nowych aresztowań. W ostatnich dniach przeprowadzono w Katowicach i w innych miejscowościach Śląska kilkadziesiąt rewizyj, na zasadzie których aresztowano około 30 osób, zamieszanych w spisek niemiecki przeciw państwu polskiemu. Liczba uwięzionych spiskowców hitlerowskich dochodzi obecnie do blisko 140 osób.

Zdemaskowanie spisku hitlerowskiego przez władze polskie na Śląsku zatamowało antypaństwową działalność, ale, jak się obecnie okazuje, nie zlikwidowało jej całkowicie. Dokonane ostatnio rewizje i aresztowania wśród Niemców śląskich wywołały popłoch nietylko wśród mniejszości niemieckiej na Śląsku, ale i po drugiej stronie granicy. Hitlerowcy obawiają się, że tym razem wpadły w ręce polskie istotnie ważne dokumenty pracy przeciw Polsce. (w)

Ludność m. Warszawy

Warszawa. (Tel. wł.). Według danych zarządu miejskiego Warszawa liczyła w dniu 1 lutego 1936 r. (bez wojska skoszarowanego) 1.224.756 mieszkańców.

W okresie stycznia r. b. ilość ludności w stolicy zmniejszyła się o 645 osób.

W styczniu zarejestrowano 609 małżeństw (chrześcijańskich 469, żydowskich 140), urodzeń 1.075 (797 chrześcijan, 278 Żydów) zaś zgonów 1.084 (795 chrześcijan i 289 Żydów).

Bilans handlu zagranicznego

Warszawa. (PAT) Bilans handlu zagranicznego Rzplitej Polskiej i w. m. Gdańska za miesiąc marzec r. b. według tymczasowych obliczeń głównego urzędu statystycznego przedstawia się następująco: przywóz 206.326 tonn, wartości 80.253.000 zł; wywóz 1.001.602 tonn, wartości 83.260.000 zł; saldo dodatnie — 3.007.000 zł.

Dla porównania podajemy liczby, dotyczące obrotów handlu zagranicznego Polski w marcu 1935 r.: przywóz 69.694.000 zł, wywóz 74.964.000 zł, razem więc 144.658.000 zł. Jak widać, obrót handlu zagranicznego w marcu r. b. wzrósł w stosunku do lutego r. b. o 9,4 milj. zł, w stosunku zaś do marca ub. r. o 18,96 milj. zł.

Pomoc dla bezrobotnych

Warszawa. (Tel. wł.) W związku z zamieszczonemi przez niektóre pisma wiadomościami o wstrzymaniu przez Fundusz Pracy z dniem 15 bm. akcji pomocy doraźnej dla bezrobotnych, „Iskra" podaje, że akcja jest kontynuowana obecnie nadal szczególnie w ośrodkach o większem nasileniu bezrobocia. Pomoc doraźna, podobnie, jak w latach ubiegłych, ograniczona jest w miesiącach letnich w miarę uruchamiania robót publicznych. W kwietniu b. r. Fundusz Pracy przyznał na akcję pomocy doraźnej dla bezrobotnych 1.252.500 zł. (w)

Pless płaci, gdy musi

Katowice. (PAT.) Zarządca przymusowy majątków i zakładów księcia Plessa wpłacił w dn. 18 kwietnia br. urzędowi skarbowemu z wyegzekwowanej nadwyżki dochodu dalszą ratę w wysokości 250 tys. zł. Łączna wpłata wynosi dotychczas 2 milj. złotych.

Dziś o godz. 12 na Stadjonie Miejskim

XVI BIEG „KURJERA POZNAŃSKIEGO"

Inauguracja sezonu lekkoatletycznego P. O. Z. L. A.

208 zawodników na starcie biegów „Kurjera Poznańskiego" 125 sędziów na trasie — Defilada 300 zawodników — Bieg pań o mistrzostwo Polski — Spotkanie międzyokręgowe Poznań - Pomorze — Wręczenie Warcie nagrody prezesa PZLA

KASY OTWARTE OD GODZINY 10.

Z CHWILI

Sposób załatwienia sprawy zaległych należności za tranzyt niemiecki — przez nowe ustępstwa polskie (p. artykuł wstępny w wydaniu głównem) — oczywiście nie może wzbudzić zachwytu. Z ech prasowych zasługują na uwagę podniesione w „Kurjerze Warszawskim" przez p. B. Koskowskiego następujące uwagi:

„Według ostatnich wiadomości prasowych, między Warszawą a Berlinem nastąpił jakiś układ, którego mocą coś tam Niemcy zobowiązują się na przyszłość płacić, ale w którym o ryczałtowej spłacie tego, co się winno, niema mowy. W jaki sposób przyszło do zawarcia umowy, wcale nie wyglądającej — według tego, co o niej podano w prasie — na korzystną dla Polski? Obrano drogę rokowań dyplomatycznych. Na tę drogę, jak wiadomo, zawsze się wchodzi wtedy, gdy się szuka rozwiązań chaotycznych. Jednakże po co było fatygować pp. dyplomatów z obu stron, skoro istnieją umowy dawniejsze, przezornie przewidujące możliwości sporów i sposoby ich rozstrzygania. Trzeba było pójść do trybunału, istniejącego w Gdańsku właśnie do spraw tranzytowych. Utworzony wówczas, gdy była zawierana polsko - niemiecka konwencja tranzytowa, trybunał ten ma jedyną rację bytu i jedyną kompetencję w wypadkach, które się teraz nastręczyły. Złożony z trzech członków: Polaka, Niemca i Duńczyka (który jest przewodniczącym), trybunał mógłby rozważyć sprawę bezstronnie i z tym autorytetem, który przypada w udziale prawdziwej znajomości rzeczy".

Zapytać należy, dlaczego pozbyliśmy się dobrowolnie instancji, która przecież musiałaby przyznać nam rację, i którą sami Niemcy zgóry przyjęli jako jedynie kompetentną dla załatwienia sporu o należności tranzytowe?

Stawki zarobkowe

Warszawa. (Tel. wł.) Wydział robót Funduszu Pracy ustalił na r. b. stawki zarobkowe w sezonie budowlanym 1936/7. Zarobki bezrobotnych określone zostały według kosztów utrzymania w poszczególnych miejscowościach, z uwzględnieniem wyższych kosztów żywności w miastach i na terenie ziem zachodnich. Zarobki robotników wahają się od 1.50 do 4.50 zł. Określono również zarobki pracowników umysłowych, przyczem płace dla techników ustalono na 6 zł, dla inżynierów na 15 zł dziennie. (w)

Pogrzeb ofiar lwowskich

Lwów. (PAT) Wczoraj w wczesnych godzinach rannych odbył się pogrzeb ofiar czwartkowych zajść, na cmentarzu janowskim, w asyście księdza i przy udziale rodzin zmarłych. Pogrzeb odbył się w zupełnym spokoju.

Zgon wybitnego kompozytora włoskiego

Rzym. (PAT) Zmarł tu jeden z najwybitniejszych współczesnych kompozytorów włoskich Ottorino Respighi. Zmarły liczył lat 57. Urodził się w Bolonji.

Nauka polska a kolonje

Poznański, 17-ty zjazd młodych sił naukowych z całej Polski — asystentów wszystkich państwowych wyższych uczelni — miał w programie swych obrad nie tylko kwestje natury organizacyjnej. Na plenarnem inauguracyjnem posiedzeniu zjazdu środowisko, zjazd taki goszczące, występuje zwykle z referatem naukowym.

Tym razem środowisko poznańskie poddało uwadze delegatów temat mu bliski, gdyż grawitujący ku morzu i sprawom z niem związanym tak ściśle, jak perspektywy kolonjalne Polski. Zgoła nowych i suggestywnych oświetleń nabrał ten aktualny temat w ujęciu dr. Józefa Czekalskiego, adjunkta przy katedrze geografji U. P., który zwrócił uwagę młodych pracowników naukowych na konieczność „zdobywania kolonij" — przez prace badawcze na tematy społeczne, socjologiczne, ekonomiczne, rolnicze, hodowlane, oraz z zakresu historji i nauk przyrodniczych, które znalazłyby niejedno źródło nowych wiadomości, gdyby na temat swych badań wzięły choćby naszą emigrację w Ameryce Południowej.

Takie skierowanie uwagi nauki polskiej ma znaczenie bynajmniej nie czysto teoretyczne. Wskazując na piękną tradycję nazwisk polskich odkrywców i badaczy, któremi usiana jest gęsto mapa naszego globu, prelegent bronił tezy, iż kto dany kraj pierwszy lepiej zbada, pozna, opisze — ten zyskuje nietylko istotną przewagę, jako kolonizator lepiej poinformowany, lecz zdobywa poniekąd pewne uprawnienia formalne, gdy innych, jak w naszym wypadku, jest mu brak.

Wielka erudycja pozwoliła prelegentowi na wykazanie możliwości takiej współczesnej ekspansji naukowej. Zdaniem jego winna ona wyprzedzać wszelkie poczynania kolonizacyjne, stwarzając dla nich podstawę do tworzenia planów, a jednocześnie zastępując im pierwszeństwo w rywalizacji kolonjalnej. Szereg niepowodzeń, które spotkały dotychczasowe imprezy emigracyjne i kolonjalne, trzeba złożyć na karb braku zainteresowania się tą kwestją w należyty sposób przez naukę polską, odrabiającą w przyśpieszonem tempie niedobory ze smutnej przeszłości w ramach własnego kraju. W polu działania młodej generacji uczonych polskich leży obowiązek zmniejszenia strat i wogóle ryzyka przedsięwzięć kolonjalnych przez odpowiednie fachowe studja wstępne. Poparcie takich prac będzie dla budżetu państwa niepomiernie lżejsze ,niż wydatki, które obciążają go z tytułu pomocy emigrantom i reemigrantom, gdy spotka ich katastrofa, łatwa do przewidzenia i usunięcia.

Zagadnienia kolonij nie stoją w kolizji z koniecznem badaniem własnego kraju. Kraj nasz, w wielu obszarach przeludniony rolniczo, uprzemysławiający się z konieczności w powolnem tempie i rozporządzający już niewielkiemi rezerwami rolnemi, odczuwa specjalnie ostro konieczność kolonij w walce o surowce dla swego przemysłu i o ziemię dla nadmiaru swych rąk rolniczych i robotniczych. Przeciągające przez Poznań pociągi z transportami reemigrantów każą nam patrzeć na przykłady przeludnionych krajów Japonji i Niemiec, które osadzają swych emigrantów na żyznych glebach krain Ameryki Południowej.

Prelegent widzi przyszłość naszej emigracji osiedleńczej w dążeniu do osadzania emigrantów rolników w krajach przyszłości, jak Argentyna i Brazylja, w narodowo zwartych skupieniach, opartych o koncesje terytorjalne, komunikacyjne i eksploatacyjne, pozostające pod kontrolą odpowiednich organizacyj polskich To twierdzenie poparł p. dr. Czekalski ciekawemi danemi z osobistego doświadczenia na terenie kolonij i z ich historji, oraz naszkicował konkretne plany pracy. Na specjalną uwagę zasługuje przestroga zarówno przed naiwnym optymizmem jak i przed zniechęcającemi wieściami o niepowodzeniach, często tragicznych, jednostek. Historja Imperjum Brytyjskiego wskazuje, iż działa tu prawo wielkich liczb, i że odsetek nieuniknionych strat i katastrof maleje przy masowości ruchu zbiorowego, dając bilans zawsze dodatni dla państwa i narodu.

Prelegent bronił aktualności zagadnień kolonjalnych w Polsce przez zwrócenie uwagi na ich rolę dla najbliższego przyszłego pokolenia. Ukazał widmo dwu wielkich rezerwuarów populacyjnych, nad naszemi granicami, o potężnym przyroście ludności a ograniczonych lub brakujących rezerwach rolnych. Staną się one dla naszego półmiljonowego rocznego przyrostu groźnymi rywalami w poszukiwaniu terenów ekspansji.

Już dziś trzeba szukać szczęścia na terenach zamorskich dla wielu bezrobotnych, przedsiębiorczych jednostek. Na przeszkodzie staje im brak przygotowania do pracy kolonizacyjnej. To też dr. Czekalski zwracał się z apelem do stykających się bezpośrednio z młodzieżą młodszych sił naukowych, by zechcieli, kierując własne badania ku tematom kolonjalnym, zwracać uwagę odpowiednich jednostek z pośród studjującej młodzieży na wielkie możliwości, które czekają na nich w kolonjach, prócz pola pracy w ramach kraju ojczystego.

Należy się wdzięczność środowisku poznańskiemu zarówno za dobór tematu jak i prelegenta. Mgr. L. R.

Przed wyborami we Francji

(Od własnego korespondenta „Kurjera Poznańskiego")

Paryż, w kwietniu.

Skład przyszłej Izby niezawodnie poważnie zaciąży na losach Francji. Od rezultatu wyborów zależy może nietylko zmiana reżimu, ale co zatem idzie wystawienie kraju na niebezpieczeństwo przewrotów społecznych. Nie należy bowiem prawdy obwijać w bawełnę: ewentualność zwycięstwa „Frontu ludowego" czyli rewolucyjnego we Francji może mieć nieprzewidziane konsekwencje. Przykład Hiszpanji jest najświeższym i wymownym tego dowodem, choć oczywiście nie można przeprowadzać zbyt ścisłej paraleli pomiędzy półwyspem Iberyjskim a Ojczyzną Foche'a i Clemenceau. Niemniej z rewolucyjną możliwością należy się liczyć, a to temwięcej, że partje i stronnictwa poszły obecnie w zawrotny tan walki wyborczej pod znakiem chaotycznych i dwuznacznych haseł.

Pozornie stają do niej dwa bloki: Front narodowy i Front rewolucyjny. Skoro jednak rzucimy okiem na skład ostatniej Izby, to przekonamy się, że składała się ona aż z 18 grup parlamentarnych o bardzo różnorodnych odcieniach, które niezawodnie osłabiają, zwłaszcza na prawicy, zwartość kampanji wyborczej. Wystąpi ona zwłaszcza przy drugiem głosowaniu, gdy przyjdzie do rywalizacji pomiędzy kandydatami narodowymi, podczas, gdy jest rzeczą wiadomą, iż pod tym względem „Front ludowy" zastosuje dyscyplinę wyborczą, rzuci głosy na najbardziej faworyzowanego kandydata radykalnego, socjalistycznego lub komunistycznego, byle tylko zatorować drogę „reakcji".

Przypatrzmy się stronnictwom politycznym. Na prawicy mamy „Federację republikańską", „Republikanów lewicowych", „Centrum republikańskie". „Alliance démocratique", na której czele stoi min. Flandin, jest teraz nurtowana różnorodnemi prądami, grożącemi jej szyzmą. Republikanie narodowi sięgają aż do „lewicy radykalnej", tak często decydującej o losie danego ministerstwa. W samem zaś centrum znajdują się „demokraci narodowi". Na lewicę składają się radykali, neo-socjaliści oraz różne ich frakcje, obecnie zgrupowane pod mianem „Union socialiste", której przewodzi minister Boncour. Po nich następują socjaliści, czyli II Międzynarodówka i grupa „pupistes" czyli komunistów, wyzwolonych z pod rozkazów Moskwy. Krańcową lewicę stanowią komuniści w liczbie 10 posłów.

Jeżeli tę cyfrę podkreślamy, to dlatego, że na to, aby być reprezentowanym w różnych komisjach Izby, dana grupa parlamentarna musi liczyć 12 posłów. Bolszewicy zatem francuscy nie mieli dotąd do nich dostępu. Inaczej będzie napewno po wyborach 26 kwietnia — 6 maja. Chociaż bowiem najlepsi znawcy tutejszej polityki wewnętrznej wstrzymują się od daleko idących prognostyków wyborczych, to niemniej jednak wszyscy zgodnie podkreślają, że przyszła Izba prawdopodobnie będzie liczyła około... 30 — 40 posłów komunistycznych! Należy się spodziewać, że radykali stracą pewną ilość mandatów na rzecz socjalistów, a ci ostatni na rzecz komunistów, mogących wobec tego stać się rzeczywistymi zwycięzcami przyszłych wyborów. Do tego zresztą zmierza cała ich kampanja, unikająca wszelkich zbyt rażących rewolucyjnych haseł, mogących zwrócić przeciwko nim żywioły dotąd umiarkowane, ale dotknięte kryzysem, którym obiecują „Chleb, Wolność i Pokój".

Dotychczas francuska II Międzynarodówka wstrzymywała się od brania udziału w rządach. Obecnie liczy nietylko na zwycięstwo partyj rewolucyjnych, ale w dodatku zdradza nawet pewien pośpiech w dążeniu do przeprowadzenia rewolucji. Jako zapoczątkowanie tej „nowej ery", obiecuje przedewszystkiem zmianę statutu Banku Francji, upaństwowienie przemysłu wojennego, „oczyszczenie" sztabu generalnego z niepożądanych żywiołów, rozwiązanie znienawidzonych Lig, a wreszcie przeprowadzenie rozbrojenia ogólnego, nie mówiąc już o zamknięciu ust — prasie narodowej.

Radykali idą na rękę partjom rewolucyjnym, gdyż dla pp. Herriota jak i Daladier sojusz z Sowietami jest alfą i omegą, zabezpieczeniem od niebezpieczeństwa hitleryzmu. Jedynie czasami podnoszą się nieśmiało głosy radykałów narodowych, protestujących przeciwko socjalistycznemu projektowi rozbrojenia ogólnego.

Jest bowiem faktem niezawodnym, że głównym, potężnym lei - motivem kampanji wyborczej republikanów narodowych jest niebezpieczeństwo zewnętrzne, niebezpieczeństwo pangermanizmu, rozbudzonego przez historję hitleryzmu, a co za tem idzie konieczność unji, za którą tak wymownie kilka dni temu przemawiał poseł Franklin-Bouillon, by „dać Francji świadomość jej samej, przywrócić jej wolę, przywrócić jej duszę", a równocześnie dawną politykę aljansów, powracając, pomimo obopólnych błędów, do przyjaźni francusko-polskiej!

Trudno jednak dzisiaj przewidzieć, jaka będzie reakcja 10 miljonów wyborców francuskich wobec groźby germanizmu, wobec niebezpieczeństwa komunizmu, wobec dwuznacznego stanowiska Wielkiej Brytanji, wobec fiasca polityki ugodowej, prowadzonej od czasu wojny, a której kresu nie położył obecnie triumwirat Sarraut — Flandin — Mandel, stojący na czele rządów Francji.

I. BRIARES.

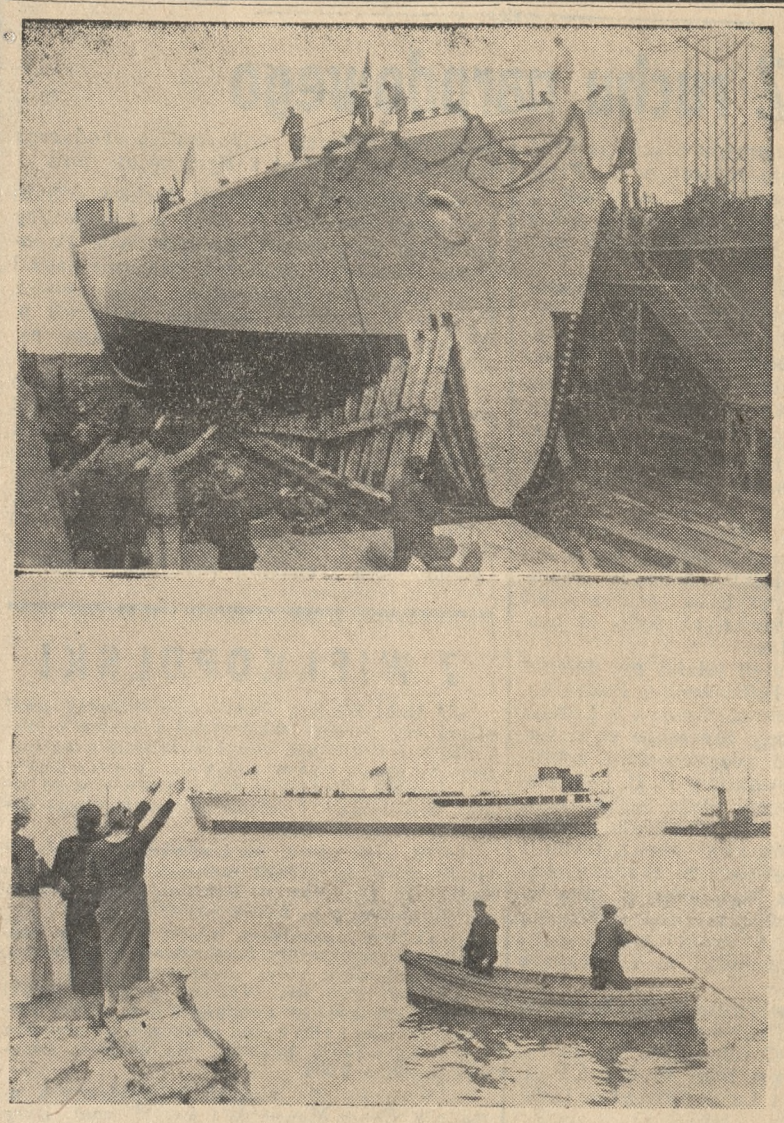

Niemcy wybudowali obecnie nowy lotniskowiec pocztowy, który pełnić będzie służbę na oceanie między Południową Ameryką, a zachodn. brzegami Afryki. Z niego startować będą przy pomocy katapulty samoloty, które zabiorą z Zeppelinów przesyłki ekspresowe.

Upadek żydowskiego koncernu

Z kół dobrze poinformowanych otrzymujemy poniższe uwagi:

Prywatne ubezpieczenia w Polsce są w 9/10 w rękach obcego kapitału, ściślej mówiąc — żydowskiego. — Polsko - chrześcijańskie kupiectwo, rolnictwo, przemysł i rzemiosło w Wielkopolsce widocznie w dużej mierze przyczyniają się niestety do podtrzymania u nas obcych placówek, bo skąd wzięłyby się owe obce reprezentacje w stolicy Wielkopolski, w Poznaniu, i to na głównych ulicach w najokazalszych gmachach?

Wśród zagranicznych towarzystw ubezpieczeniowych, koncesjonowanych w Polsce, jedno z pierwszych miejsc zajmuje wiedeński koncern „Phoenix". Za obietnicę zwaloryzowania wszystkich przedwojennych polis aż do 30% pozwolono temu koncernowi nadal akwirować na terenie byłego zaboru austrjackiego. (Inne prywatne towarzystwa waloryzowały od 10 do 15%). Warunki waloryzacji „Phoenix" nie wypełnił. To też dnia 20. III. czasopismo „Głos Wierzycieli", organ samoobrony chrześcijańskich posiadaczy polis austrjackich przedwojennych, zwrócił się do posłanki Prystorowej z petycją, aby sprawę w Sejmie poruszyła. Chodzi tu o kapitały 13.000 osób chrześcijan, gdyż Żydom, wedle informacji „Głosu Wierzycieli", „Phoenix" zrealizował polisy przedwojenne w żydowsko - palestyńskiem towarzystwie ubezpieczeń Karen - Kajemeth. „Pheonix" odbudowywał Palestynę i kosztem wielu miljonów pobudował w Palestynie szereg olbrzymich gmachów.

Zarząd oddziału „Pheonixa" na terenie b. zaboru austrjackiego spoczywa oczywiście w rękach Żydów lwowskich — dr. Józefa Raucha i dr. Dawida Marguliesa.

„Pheonix" znalazł sposób rozszerzenia działalności swej na całą Polskę, tworząc towarzystwo akcyjne ubezpieczeń „Przyszłość" z siedzibą w Warszawie, które także zalicza się do szeregu największych zbiorników oszczędności w Polsce. Dyrektorami „Przyszłości" są sami Żydzi: dr. Feliks Gutman, Goldman, Chinkes, Gruebel, Krieger, Krakowski, Skorecki, Frenkel.

„Pheonix" jest jedynem zagranicznem towarzystwem ubezpieczeniowem w Polsce, — jak poucza „Rocznik Państwowego Urzędu Kontroli Ubezpieczeń" za 1935 r., — który zwolniony został od złożenia kaucji i kapitału zakładowego. Tymczasem naczelnik P. U. K. U., p. dr. Zdzisław Szymański, twierdzi w książce swej p. t. „System nadzoru materjalnego nad prywatnemi zakładami ubezpieczeń". Warszawa 1933 r., że do wyjątków tych należą tylko dwa włoskie towarzystwa w Polsce koncesjonowane, „Assicurazioni Generale" i „Riunione Adriatica".

W związku z upadłością macierzystego koncernu „Phoenix" w Wiedniu, P. U. K. U. przez komunikat do prasy zapewnia, że interesy ubezpieczonych w „Phoenixie" są zabezpieczone, gdyż istnieje w Polsce rejestr lokat funduszu ubezpieczeniowego, w którym wszystkie walory służące na zaspokojenie przyszłych świadczeń wzgl. prawa wykupu są zapisane.

W myśl prawa polskiego lokaty, wpisane do rejestru lokat funduszu ubezpieczeniowego, stanowią odrębną masę majątkową.

W Austrji wprawdzie także istnieje rejestr lokat funduszu ubezpieczeniowego, ale walory tego funduszu nie są wyłączone z pod dyspozycji zakładów ubezpieczeń. Stąd chyba wypłynęła możliwość, że generalny dyrektor „Phoenixa" w Wiedniu, dr. Wilhelm Berliner, zmarły w lutym br., zdołał uszczuplić fundusz ubezpieczeniowy o setki miljonów szylingów, ubożąc nietylko 300.000 ubezpieczonych w Austrji, ale także czeski oddział „Phoenixa" o jakie 120 miljonów szylingów.

W radzie dyrekcyjnej wiedeńskiego „Phoenixa" widzimy dwóch b. ministrów czesko - słowackich (Nosek i Szrobar), b. ministra jugosłowiańskiego (Stojadinovic), Anglika (Herbert Arthur White z Marconi Wireless Tel. Co), trzech Niemców z Rzeszy: b. wiceprezydenta parlamentu Karrdorffa, b. dyrektora Urzędu Ubezpieczeń Rzeszy Kaufmanna i generalnego dyrektora Münchenera Rückversicherungsgesellschaft Kisskalta.

Münchener Rückversicherungsgesellschaft jest jednym z trzech największych międzynarodowych koncernów reasekuracyjnych. W Polsce tak zwany koncern Einhorna jest w dużej mierze uzależniony od Münchener Rüchversicherungsgesellschaft. W skład tego koncernu wchodzą:

1) Warszawskie Towarzystwo Ubezpieczeń Sp. Akc., 2) Patria, 3) Port, 4) Europejskie Tow. Ubezpieczeń Bagażu, 5) Vita i Krakowskie Sp. Akc., 6) „Florjanka". W wymienionych towarzystwach powtarzają się na przemian nazwiska Żydów: Einhorna ojca i Einhorna syna, Rittermanna, Lilienthala, Walfisza, Spielreina.

Jeśli taki autorytet ubezpieczeniowy, jak Kisskalt, nie przeniknął oszustw dr. Wilhelma Berlinera, to upada jeden z głównych argumentów, jakim operują filje zagranicznych towarzystw ubezpieczeniowych w Polsce, że mianowicie na czele koncernów stoją ludzie, ogarniający całokształt ubezpieczeń w Europie, a nawet w świecie.

Widzimy, że takie autorytety potrafił „nabić w butelkę", Żydek galicyjski dr. Wilhelm Berliner.

Deklaracja ubezpieczeniowa, jaką daje Polak instytucji zagranicznej czy krajowej, ale od Żydów zależnej, to wyjawienie wobec konkurencji tajemnic przedsiębiorstw. Powolnem samobójstwem polskiego stanu posiadania byłoby tolerowanie nadal takiego stosunku, aby w Polsce prywatne ubezpieczenia znajdowały się w rękach obcego kapitału i żeby ten obcy kapitał w Polsce znalazł akwizytorów Żydów czy nieżydów, gotowych przelewać oszczędności polskie do kas zagranicznych.

Ostatnio poruszono sprawę wywozu setek miljonów złotych przez emigrantów żydowskich do Palestyny. Dalsze bezmyślne ubezpieczanie się Polaków w zagranicznych towarzystwach ubezpieczeniowych byłoby dobrowolnem składkowaniem ze strony Polaków na zasilanie zagranicy, w tem w dużej mierze Palestyny oraz interesów żydowskich, kapitałem polskim. Czy trzeba dyktatora, aby Polakom zabronił oszczędności lokować w obcych instytucjach? Czy nie stać nas na dowód, że jesteśmy istotami rozumnemi, obdarzonemi wolną wolą?

Wystawa wielkop. plastyki gotyckiej

W czasie od 27 bm. do 25 maja otwarta będzie w Muzeum Wielkopolskiem w Poznaniu „Wystawa Wielkopolskiej Plastyki Gotyckiej", zorganizowana z inicjatywy i staraniem Koła Historyków Sztuki Studentów U. P., pod kierownictwem naukowem Kuratora Koła ks. prof. dr. Szczęsnego Dettloffa. Poza tem w skład Komitetu Wykonawczego wchodzą p. p.: dyr. Muzeum Wielkopolskiego dr. N. Pajzderski, dyr. Muzeum Archidjecezjalnego ks. dr. J. Nowacki, inż. dypl. M. Andrzejewski, konserwator dr. W. Dalbor i adjunkt dr. G. Chmarzyński.

Wystawa ta pod niejednym względem będzie prawdziwą rewelacją nie tylko dla fachowców w tej dziedzinie, lecz również dla szerokiej publiczności. Wystawionych zostanie ponad 200 zabytków sztuki średniowiecznej o dużej w wielu wypadkach wartości artystycznej. Jako pierwsza w Polsce na tak wielką skalę zorganizowana regjonalna wystawa sztuki gotyckiej posiadać będzie ona ogromne znaczenie naukowe. Zebranie tak wielkiej ilości rzeźb i obrazów z tej tak mało u nas zbadanej epoki pozwoli na bardzo poważne ujęcie zagadnień dotąd syntetycznie i wyczerpująco nie rozpatrywanych przedewszystkiem z braku odpowiednich materjałów.

W sprawie zdziczenia seksualnego

Polska Katolicka Agencja Prasowa pisze, co następuje:

Szereg pism uderza ostatnio na alarm, podając cyfry i fakty, świadczące o demoralizacji i wzroście przestępczości wśród młodzieży. Zdziczenie seksualne jest wynikiem propagandy „życia ułatwionego" na terenie szkół średnich, propagandy, szerzonej przez pewną kategorję pism literackich, pseudo - medycznych, a nawet specjalnie wydawanych dla młodzieży.

W szeregu ostatnich numerów dwutygodnika „Zet", jak również w tygodniku „Prosto z mostu" i w „Wieczorze Warszawskim" znajdujemy artykuły, malujące w niezwykle czarnych barwach spustoszenia etyczne wśród młodzieży. „Zet" podaje, że na terenie jednego tylko kuratorjum szkolnego w ciągu roku zanotowano wśród młodzieży szkolnej 700 wypadków chorób wenerycznych i około 400 wypadków spędzania płodu. Homoseksualizm „grasuje nagminnie w średniem pokoleniu literatów, w młodszem pokoleniu aktorskiem i w kołach sportowych; ostatnio zaś okazało się z dyskusji prasowej, iż oddaje mu się w Warszawie paruset uczniów gimnazjalnych i to częściowo w celach zarobkowych".

Aby przeciwdziałać panoszeniu się zgnilizny moralnej, „Zet" podaje następujące wskazania:

„Zalepianie plastrem angielskim otwartej rany nie przyda się na nic. Kto dba naprawdę nie o siebie, lecz o dobro ogółu, powinien dopomóc w stworzeniu poważnej akcji obywatelskiej, którąby, po wycofaniu tej sprawy z łamów czasopism, zabrała się poważnie i spokojnie do obmyślenia środków zaradczych. Trzeba przedewszystkiem odizolować młodzież gimnazjalną od deprawujących wpływów. Trzeba uniemożliwić fatalnie obciążonym zboczeńcom, (którzy zazwyczaj znani są najbliższemu otoczeniu) piastowanie stanowisk, na których mają oni bezpośrednio do czynienia z młodzieżą lub takich, gdzie młodzi ludzie są od nich w jakikolwiek sposób uzależnieni. Trzeba, co najważniejsze, zniszczyć u podstaw kłamstwo społeczne, które wprowadza cyniczną dwutorowość słów i uczynków. Trzeba oczyścić atmosferę Polski współczesnej, w której rej wodzą różne pseudo - wielkości, sączące bezkarnie truciznę w organizm duchowy narodu. Trzeba powiedzieć tym ludziom otwarcie i odważnie: „Biada wam faryzeuszowie i doktorzy zakonni, obłudnicy, boście podobni do grobów pobielanych, które zzewnątrz wydają się piękne, a wewnątrz pełne są plugastwa i wszelkiej nieczystości, pełne dumy, fałszu i obłudy".

A nadewszystko — bo reszta to tylko paljatywy — trzeba dać młodzieży i całemu społeczeństwu cel wielki, uniwersalną ideę, którąby rozpłomieniła ich dusze pogardą dla obsesji seksualnej a entuzjazmem dla prawdy, dobra i piękna".

*

Od siebie możemy dodać, że oddawna Episkopat Polski, jak i prasa katolicka, zwracały uwagę na szereg momentów i przyczyn, które musiały doprowadzić do rozluźnienia obyczajów.

Przedewszystkiem nauka religji i etyki katolickiej jest traktowana w szkolnictwie naszem po macoszemu, o czem nieraz mamy sposobność pisać, podając fakty i cyfry. Sprawa wychowania religijno - moralnego, która jest naczelną zasadą w ustawie o ustroju szkolnictwa, oczekuje na praktyczne ujęcie i zastosowanie.

Dopóki w szkolnictwie średniem i w wyższych klasach szkół powszechnych będzie panował system koedukacyjny, niema mowy o podniesieniu poziomu moralnego młodzieży.

Jak to zgodnie podkreśla prasa, mamy bardzo surową cenzurę o ile chodzi o sprawy polityczne. Cenzura ta jednak jest dość wyrozumiała i pobłażliwa o ile chodzi o moralność publiczną.

Z racji wprowadzenia w życie nowego Kodeksu Karnego zwracaliśmy uwagę na liberalizm tego kodeksu w odniesieniu do moralności, na pogorszenie dotychczasowego stanu, na niekarność niektórych występków, np. homoseksualizmu. Niestety, nie posłuchano głosów ostrzegawczych a następstwa nie dały na siebie czekać.

Z ruchu narodowego

= **GĘBICE.** Na zebraniu placówki S. N. w Bielsku k/Gębic referat p. t. „Przeciwnicy Obozu Narodowego" wygłosił p. K. Łaganowski z Gębic. Przema wiał także p Mizerek. Uchwalono bezwzględny bojkot gospodarczy Żydów.

— W Orchowie odbyło się zebranie S. N., na którem referat polityczny wygłosił p. Łaganowski z Gębic, który w imieniu kierownictwa pow. wręczył p. Wróbiewskiemu dokument nominacyjny na kierownika placówki Orchowo. (lg)

= **WSZEDEŃ,** pow. Mogilno. Zebranie S. N. zagaił kier. p. Majewski. Treściwy referat wygłosił p. Józef Trzciński, prezes pow. (n)

— **KROTOSZYN.** Staraniem zarządu pow. S. N. w Krotoszynie odbyło się w sali Hotelu Wlkp. wielkie zebranie członkowskie, na które przybyło przeszło 360 członków. Reprezentowanych było 19 placówek oraz 5 obwodów.

Jako referenci wzięli udział pp. delegat zarządu okr. Poweł Dąbrowski z Poznania, mjr. Hendryks z Leszna, Stróżyk z Leszna i kier. wydz. org. przy zarządzie pow. Leon Pankanin. Przed rozpoczęciem zebrania zjawił się postarunkowy P. P. i sprawdził, czy wszyscy obecni mają legitymacje, poczem opuścił salę. Mjr. Hendryks wygłosił referat n. t. „Polityka wewnętrzna i zagadnienia gospodarcze", p. Stróżyk mówił na temat „Obóz Narodowy a inne ugrupowania polityczne", p. Leon Pankanin mówił o karności i mocy narodowej", wreszcie Paweł Dąbrowski n. t. „Kryzys demokracji".

S. N. urządziło zebranie w Rozdnajewie przy udziale około 150 członków i w Roszkach przy udziale 40 członków. Na zebraniach przemawiali pp. mjr. Wężyk („Polityka zagraniczna") i Leon Pankanin („Polityka wewnętrzna"). (sh)

— **RYCZYWÓŁ.** Odbyły się zebr. S. N. w Lipie i Orłowie przy licznym udziale członków. Referat n. t. „Polityka międzynarodowa" wygłosił ref. pow. p. Jarmuż.

— **STRZAŁKOWO.** Plenarnemu zebraniu koła S. N. przewodniczył kierownik p. W. Witosławki. Referat wygłosił p. Zygmunt Ochotny. W dyskusji poruszano sprawę bojkotu towarów żydowskich. (sw).

— **WYSZYNY,** pow. Chodzież. Na zebraniu koła S. N. przy przepełnionej sali aktualny referat polityczno-gospodarczy wygłosił p. Jarmuż z Ryczywołu. (mi)

— **ŻERKÓW.** W okręgu Żerków odbyło się szereg zebrań S. N. I tak w Pogorzelicy na salce parafjalnej dla placówek Paruchów, Antonin i Komorze. Zebranie zagaił kier. placówki Komorze p. Maciejewski. Referat o polityce bieżącej wygłosił p Wawrych z Jarocina. — Takie samo zebranie odbyło się w Żernikach.

— Zebranie koła S. N. Żerków odbyło się w salce parafjalnej. Referat wygłosił p. Gawrych. Przewodniczący p. Latusek poruszył w swem przemówieniu sprawę abonowania przez szkoły „Płomyka", oraz lokalne stosunki w szkołach, jak niemówienie modlitwy przed nauką i t. p. (żl.)

Z najnowszej mody paryskiej: Sukienka wieczorowa z czarnej wełnianej koronki.

Z WIELKOPOLSKI

—* **Buk.** Wielkie zbiegowisko wywołali trzej pijani awanturnicy 20-kilkuletni Przeniczka, Andraszyk i Błajewski, znani w mieście awanturnicy. W czasie interwencji policji krewcy pijacy poturbowali policjantów w następstwie czego zostali aresztowani i odstawieni do więzienia sądowego w Grodzisku.

— W kośc. paraf. we Lwówku pobłogosławił ks. Stachowiak związek małżeński pomiędzy sekretarzem Str. Nar. w Buku p. Mieczysławem Bączkowskim, a p. Łucją Drobnikówną.

— Ostrem narzędziem uderzył na ulicy bezrobotnego reemigranta francuskiego Nowickiego, niej. Staśkowiak znany awanturnik. (bm)

— Tow. Pań św. Wincent. a Paulo dzięki hojności okolicznego ziemiaństwa, p. wójta Pietruszyńskiego i Obywateli otworzyło na przeciąg 5 tygodni „Tanią kuchnię" dla ubogich. Obiadów wydano 9 000.

— Święcone dla ubogich i bezrobotnych urządziły Panie Miłosierdzia św. Wincent. Dary poświęcił ks. prob. Kuliszak. Obdarzono 88 bezrobotnych i 168 ubogich.

— Walne zebranie Tow. Pań św. Wincen. a Paulo odbędzie się dn. 26 bm. o godz. 16 w Domu Parafj. (n)

—* **Pobiedziska.** Dnia 15 b. m. odbył się tu jarmark ogólny. Tutejsi obywatele chcąc uniemożliwić żydom odbieranie chleba kupcom chrześcijańskim i wprowadzić w życie hasło „swój do swego", wykupili wszystkie miejsca targowe, odstępując je następnie tylko Polakom. Spokojny przebieg jarmarku i handel czysto polski, wywarł miłe wrażenie na wszystkich.

— **Z inicjatywy rady miejskiej przystąpiono** do przeprowadzenia kanalizacji ulic i czyszczenia rowów przy szosie, biegnącej do Promna. Zatrudniono 200 bezrobotnych.

—* **Szamocin.** Święcone dla 50 osób urządziło Tow. Pań św. Winc. a Paulo. Dary poświęcił ks. prob. Filipowski.

— Rada nadzorcza Banku Ludowego dokonała wyboru nowego dyrektora Banku w osobie b. urzędnika Ubezp. Społ., p. W. Gruntkowskiego.

— Zarząd miejski przystąpił do zadrzewienia naszego miasta.

— Pod przewodnictwem prezesa T. C. L. ks. prob. Filipowskiego odbyło się zebranie prezesów, w celu przygotowania obchodu 3 Maja. Wybrano komitet z prezesem tow. śpiew. p. A. Gruntkowskim na czele.

— Pod przewodnictwem prezesa p. Fr. Szymkowiaka odbyło się zebranie Tow. Kupców i Przem., na którem referat o podatku przemysłowym wygłosił p. Czerniejewski, naczeln. Urzędu skarb. w Chodzieży. (sp)

—* **Szamotuły.** Delegatami na roczny walny zjazd Sokolstwa okr. wronieckiego są pp. Jan Sujak, Czerwiński Marjan, Nowaczyński Henryk i Jankowski Stanisław. Z grona Sokolic wydelegowano pp. Czerwińską Ludwikę, Sujakową Wandę i Pluciankę Marję.

— **Na uroczystości ku czci Kilińskiego w Warszawie udają się delegacje tut. cechów szewskiego, fryzjerskiego, rzeźnickiego i piekarskiego.**

— **Jedna z ofiar głośnej bójki powstałej w czasie zabawy tanecznej w Kąsinowie, Władysław Krauze,** którego pokłuto bardzo niebezpiecznie sztyletem w głowę i szyję jest konający. Na miejscu wypadku śledztwo przeprowadził sędzia p. Janusz Szubert, przesłuchując również ciężko rannego Krauzego. W związku z wypadkiem policja dokonała dalszych aresztowań.

— Koncert niewidomych artystów odbędzie się dn. 29 bm. o godz. 20 w sali hotelu p. Sundmanna. (sc)

—* **Września.** Na ostatnim jarmarku kramnym nie było ani jednego straganu żydowskiego. Sklepy żydowskie były również puste.

— Miejski Urząd Bezpieczeństwa i Porządku Publicznego komunikuje, że w mieście Wrześni odbędzie się bezpłatne przymusowe szczepienie ochronne przeciwko ospie. W poniedziałek, dnia 20 bm. o godz. 9 w sali szkoły powsz. męsk. przy ul. Szkolnej dla dzieci starszych — powtórnie szczepionych (urodzonych w 1929 r.) i starszych, które w ubiegłym roku nie były przedstawione, lub były szczepione z wynikiem negatywnym. W poniedziałek, dnia 20 bm. o godz. 15 w sali szkoły powsz. męsk. przy ul. Szkolnej dla dzieci młodszych (urodzonych w roku 1935 i starszych), które w ubiegłym roku nie były szczepione lub były szczepione z wynikiem negatywnym.

— Staraniem Patr. T. Opieki nad więźniami, urządzono w I święto dla więźniów we Wrześni i Targowej Górce uroczyste święcone. W kaplicy więzienia ustawiono na stołach dla każdego więźnia święcone, które poświęcił ks. Pawlicki. Następnie z łona zarządu przemówił do więźniów apt. Konieczny. Po tem przemówieniu wystąpił jeden z więźniów i w bardzo serdecznych słowach podziękował Patronatowi i p. Naczelnikowi za okazane serce więźniom. W myśl tradycji polsko-katolickiej podzielono się z więźniami jajkiem, poczem wszyscy zebrani odśpiewali pieśń „Boże coś Polskę", a na zakończenie wystąpił chór więzienny z odśpiewaniem „Alleluja". Podobna uroczystość, odbyła się również w godzinach, południowych i w Targowej Górce dla wiązniów, zatrudnionych w rolnictwie. Święconem tym obdarzono 128 więźniów.

— Kościół wrzesiński uzyskał dzięki staraniom ks. prob. Kinastowskiego nową ozdobę w formie rzeźby artysty rzeźbiarza J. M. Jakóba z Poznania „Chrystus złożony w grobie".

— Niejaki Cz. G. zam. w Psarach Polskich dokonał kradzieży zapomocą oderwania kłódki od chlewu, skład zabrał kozę wartości około 25 zł, na szkodę Staszaka Ig. z Psar Polskich.

— W styczniu br. nieznani sprawcy włamali się do mieszkania p. Kuczy w Sędziwojewie skąd skradli 3.200 zł gotówki, poczem ulotnili się. Tut. policji udało się w ostatnich dniach ująć sprawców. Są nimi: St. Szafrański z Szemborowa i Radziński z Sędziwojewa.

— Niewykryci dotychczas sprawcy włamali się do chlewu własn. Hockmanna Henryka w Sobiesierni, zabierając stąd świnię wartości około 70 zł. Śledztwo przeprowadza tut. policja. (rw)

STANISŁAW WYRZYKOWSKI

DO SKONANEJ ŚMIERCI

POWIEŚĆ HISTORYCZNA

(Ciąg dalszy)

64)

— Nie tchórz, bo zginiesz! — zżymnął się pogardliwie ataman. — Nastała twoja godzina. Krzycz, że jesteś Car... Przysłano mnie, aby ci pomóc...

Frant zerknął na niego z niedowierzaniem, poczem zaszwargotał trwożnie, z trudem przełykając ślinę:

— A kto przysłał?

— Twój kmotr i książę waszego wygnania, bowiem być nim sam się mienił... Ten czart koślawy, Dygudej. Ja mam z nim osobne umowy, o których tymczasem wiedzieć ci nie trzeba. Będzie dobrze, lecz nie tchórz, sobaczy synu! — zgrzytnął niecierpliwie Ataman Zarucki. — Teraz dosyć gadania!

Niby tknięty niespodzianem olśnieniem, szybko odskoczył od niego. Najbliżsi dostrzegli, że poprostu skamieniał w niewysłowionem zdumieniu. Nagła błogość rozlała się na jego męskiej, po zbójecku urodziwej twarzy. Przetarł ręką zdziwione oczy i wraz pochylił przed frantem swą wspaniałą postać w niskim i czołobitnym pokłonie.

— Ludzie ruscy! — ryknął, aż zagrało mu w potężnej piersi. — Hosudar przed nami! Patrzcie, jest Hosudar! Nie ukrywaj się dłużej, Carze Miłościwy! My wszyscy tobie wierni... Gdzie jest gołowa miejski? Hej, niech tu stanie! Niech cześć ci odda razem ze wszystką starszyzną! Ja ze sławnych bojów znam ciebie, wielki Hosudarze. Ja zaświadczę twej osobie. Krest ucałuję... Sława Carowi Dymitrowi Iwanowiczowi!

W swój głos, co rozległ się niby ryk tura, włożył tyle radosnego uniesienia, że na podobieństwo burzy oszołomił i porwał zbiegowisko, co dokoła nich już się zagęściło. Znamienite było we wszystkiej Kozaczyźnie imię Atamana Zaruckiego. Od Dniepru do Donu słowo jego starczyło za przysięgę. Jego okrzyk poprostu rozwarł upusty. Lud oszalał. Pokrył ryk atamański stokroć setniejszym porykiem. Rozpromieniły się prostacze lica. Pochyliły się głowy. Jak do błogosławieństwa podniosły się ramiona. Wyleciały w powietrze baranie kuczmy. Z dworków i chat baby jęły wynosić święte obrazy. Gdyby potrącane żywemi sercami, a nie martwem żelazem, zakołatały z wież dzwony. Nie przestawały buńczucznie grzmieć samopały. Zjawił się Hosudar i w Starodubian wstąpiła nowa dusza. Już nikt nie lękał się bliskich chas Wasyla Szujskiego. Tylko podejrzliwi popi trzymali się zdaleka i zgorszeniem zdawały się mroczyć święte oblicza na cerkiewnych bohomazach.

Do franta, na którym złotogłowiowy giermak bojarski znowu obciągnęła przystojnie niecierpliwa ręka Atamana Zaruckiego, przystąpił z czołembitnią długobrody kniaź gołowa, wsparty na swym sękatym kosturze. Powinnej czci nikt dłużej się nie sprzeciwiał prócz asauła, który wciąż jeszcze oglądał w swej garści kłaki, wydarte z ryżej brody, i zuchwale burczał:

— To nieprawda, że on Car! Car nie zając. Przed swoimi chłopami nie umyka... Przecie sam powiedział, że jest Nagoj!

Wtedy frant przypomniał sobie zbawienne nauki swego ochmistrza. Wyrwał kostur z ręki sędziwego kniazia i grzmocąc nim po łbie śmiałka, jął drzeć się wściekle:

— Ja Car, ty bljadinsynu! Ja Car z Bożej miłości! Car, Car, Car!

Pokorniej ugięły się grzbiety i pochyliły się głowy. Aljosza, który wolał nie być Aljoszą, wrzasnął z uwielbieniem:

— Sława Hosudarowi Dymitrowi Iwanowiczowi! Prawowity i rodowity z niego Car, bo bije!

XI.

Ustronie, w którem Carowa Maryna, młodziutka i wielce nadobna wdowa po przesławnym Hosudarze, Dymitrze Iwanowiczu, miała zwyczaj skrycie wypłakiwać swe żale, było takie odludne, jakgdyby od bardzo dawna nie postała w niem stopa niczyja. Czarne wiewiórki, co migały zwinnie z jednego drzewa na drugie, zdawały się jedynemi jego mieszkankami. Cisza jesienna dzwoniła w uszach złotem pożółkłych liści, osypujących się prawie bez szmeru na gładkie jak zwierciadło i szeroko rozlane tonie, bowiem w tem miejscu rzeka Kotorost wlewa się do Wołgi, tworząc widły, w których rozsiadł się Jarosławl, mieścisko moskiewskie niemałe, co Polakom wydawało się nikczemnem, ale w Carstwie dla swych bogactw i dla piękności swych cerkwi uchodziło za drugie po stołecznej Moskwie.

Po szczerkach łożyska spokojnie płynęła wielka rzeka Wołga, srebrna rzeka Wołga, zabierając gorące łzy Carowej Maryny ku dalekiemu, śródlądowemu morzu. Łzy odpływały razem z uwiędłemi liśćmi. Wyniośle skrywaną żałobę wdowiej pani szanowali nawet dzicy strjelcy Wasyla Szujskiego, którzy odstawili ją do Jarosławla razem z kilkoma setkami innych jeńców polskich i czuwali odtąd pilnie nad gwarnem koczowiskiem tych butnych cudzoziemców. Polacy zpańska pomiatali Moskwicinami, zaś Moskwicini grubjańsko odgryzali się Polakom. Wszelako nie wątpili ani jedni, ani drudzy, że młoda carowa boleje nad utratą swego hosudarskiego małżonka, którego w dwunastym miesiącu panowania, zaś w dziesiątym dniu pożycia małżeńskiego haniebnie zgładzili ze świata bojarowie moskiewscy. Jedynie jej ojczeńko, Pan Wojewoda Sandomierski, oraz jej ochmistrzyni, tkliwa i zamaszysta Pani Kazanowska, wiedzieli, że kogoś innego, kogoś dużo milszego opłakiwały jej piękne oczy. (C. d. n.)

Listy z Bydgoszczy

Bractwo kanciastego stołu

(Rysunki — Autora)

Krąży po mieście od dawna wieść głucha o — tajemniczym, niesamowitym, zaklętym czy przeklętym nawet — stole. Stół ten zwany „Kanciastym" stoi w kawiarni „Pod Orłem" długi i zawsze „zarezerwowany". Nad stołem w srebrnych ramach wisi dwadzieścia zgórą portretów, na których to konterfektach złośliwy ołówek karykaturzysty wyobraził oblicza bliźnich okrutnie zeszpecone, powykrzywiane i znie-

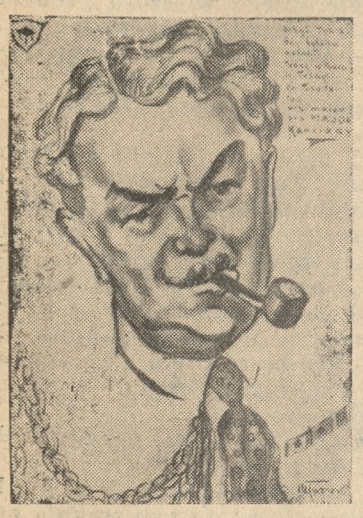

1) Mjr. Kaz. Południowski, „Vis - Maior" Kanciarzy

2) Inż. Eug. Wasilewski, prezes Rady Art. - Kult.

kształcone bez litości. Są to portrety członków Bractwa. Przedziwnego bractwa, z którem plotka bydgoska, tak zwykle sprawna i obrotna, zupełnie nie wie, co ma począć. Bowiem dostojne dyrektory i prezesy łączą się — o zgrozo! — przy „kanciastym" z artystami i cyganami w jedno zgodne koło. Zgodne!? No! nie bardzo! Kłóci się bowiem całe bractwo ile wlezie. Jakikolwiek na stół rzucisz temat — awantura gotowa. „Kanciarzy" jest dwudziestu-kilku a zdań conajmniej czterdzieści. Więc nie przywiodła „braci" do wspólnego stołu jedna wszystkich wiążąca myśl? — Jedna myśl!? Gdzieżtam! Wszystkie myśli i idee są tu reprezentowane. Wszystkie partje i obozy rozbiły tu swój obóz. Więc łatwo sobie wyobrazić, jak się po tym obozie rozbijają. I kto wie, do czegoby dochodziło, gdyby nie — siedem fajek. Tak jest! Siedem fajek pokoju, przynoszonych co dnia przez prezesa Rady Artystyczno-Kulturalnej dyr. Wasilewskiego. Z anielskim uśmiechem siada prezes RAK'a wśród zagorzałych kontrahentów i — za chwilę — milkną zaperzeni przeciwnicy, zagazowani obłokami łzawiąco-kształtującego dymu.

A gdy nawet straszliwe kłęby gazu kresu wojnie położyć nie zdolne, wówczas major Południowski, „Vis Maior" kanciarzy, podniesie groźnie lewą brew i głos. Przecież i ten środek nie zawsze skutkuje. Bo przy kanciastym stole gromadzą się nietylko reprezentanci wszystkich obozów ale także wszystkich bez mała pokoleń. Zasiada więc przy stole dwu dziaduniów. Dobry dziadunio i Straszny dziadunio. Dobry dziadunio — JWPan Dziedzic Kiwerski ma sto lat i dumny jest z tego, że samego Bolesława Prusa uczył miłować literaturę piękna (choć może było odwrotnie — nie jestem tego pewien). W każdym razie dziadzio Kiwerski należy do najgorętszych w mieście miłośników muzyki, teatru i wszelakich sztuk pięknych. Jedną z tych sztuk sam z wielkim zapałem uprawia. Rysuje mianowicie z zamiłowaniem i talentem — wąsy. Nie przepuści ani jednej twarzy w ilustrowanych pismach, aby jakiegokolwiek męskiego oblicza nie upiększyć sumiastym, staropolskim wąsem. Ta tylko nienawiść do gołowąsów różni dobrego dziadunia z młodymi, bo poza tem należy całkowicie do nich — werwą, zapałem i ochotą do wszystkich kulturalnych poczynań.

Antytezą dobrego dziadunia jest Straszny Dziadunio, który jest straszny zwłaszcza po przegranej partji szachów. Wtedy nie dostępuj do red. Lesiewskiego bez kija i bez dokumentu chrztu św., bo Straszny Dziadunio jest strasznym antysemitą — za co mu Kanciarze zawiesili na portrecie wielką gwiazdę — Dawida.

Do senjorów bractwa zalicza się jeszcze poseł Tabaczyński. Kanciarze zamianowali go — senatorem. Zawieszony na ścianie akt nominacji brzmi następująco:

Dziesięć lat posłował,
Z trybuny wojował
Nosiciel tej twarzy.
Dalszych losóm torem
Dziś jest senatorem
Kanciarzy.

Młodszym Kanciarzom, a zwłaszcza przedstawicielom pomorskiej prasy przewodzi prezes Syndykatu Dziennikarzy red. Fiedler, co to:

Na kaczce jedzie,
Syndykat wiedzie —
Uczcie się młodzi,
Jak kaczki płodzić!!

Niemało ma jednak cny prezes ze swemi kaczętami kłopotu. Dziobią się przy lada okazji tak, że aż pióra lecą i atramentem broczą strumieniami. Więc „Vis Maior" w trosce o poziom i jakość kontrowersyj zaproponował następujący, tygodniowy podział tematów do dyskusyj: Na poniedziałek — „Pokłosie niedzielne", na wtorek — „Zagadnienia polityczne", na środę — „Szukanie złotego środka", na czwartek — „Coś tłustego", na piątek — „Umartwianie bliźnich", na sobotę — „Żydy", a wreszcie na niedzielę wolno dyskutować tylko na tematy artystyczne.

Niewiele jednak te ograniczenia pomogły. Kłótnie i zawzięte dyskusje trwały nadal i prowadziły aż do — zrywania stosunków towarzyskich. Aby jednak nie było kłopotu z zewnętrznemi oznakami przyjaźni wprowadzono przy kanciastym stole specjalny ceremonjał pozdrawiania. Zamiast więc witania się przez podawanie rąk wystarczy kilkakrotne stuknięcie w blat stołu.

Nieczęsto, ale przecież zdarzają się chwile, kiedy bractwo kanciastego stołu zmienia się w jedno przyjacielskie koło. Dzieje się tak zawsze, ilekroć który z Kanciarzy obchodzi swoje imieniny. Portret solenizanta przez cały dzień wisi uwieńczony kwiatami.

Również zgodnie i uroczyście odbywają się „Opłatki" i „Święcone jajka". „Vis Maior" wygłasza stosowne przemówienie — a kanciarze darzą się nawzajem serdecznościami, aby już nazajutrz rozpocząć wojnę na nowo.

Jedno jest charakterystyczne: Gdy już ktoś został raz „Kanciarzem", ten już nim pozostaje. Jak dostać się do grona Kanciarzy? Nie łatwo na to odpowiedzieć. Bo nikt nie układał statutów i regulaminów Bractwa. Zarząrządu jakiegokolwiek także niema. O przyjęciu nie decyduje ani wiek, ani urząd, ani — a to już najmniej — pieniądze czy stanowisko. A jednak, choć tak niedobranych pozornie, choć obok dyrektorów i dziedziców zasiada n. p. utalentowany artysta o którym powiedziano na portrecie, że:

Czasem rzeźbi
Czasem pije
Djabli wiedzą
Z czego żyje!

to przecież — jest coś, co Kanciarzy wiąże. I to nawet bardzo mocno. Świadczy o tem sterta listów i kartek na stole przysyłanych przez tych członków Bractwa, którzy na długo czy na krótko odeszli od kanciastego stołu. Ci, którzy opuścili miasto na stałe stają się członkami-korespondentami. A jak dotąd — jeden jest tylko członek honorowy. Ten tytuł przyznają Kanciarze: — Adamowi Grzymale-Siedleckiemu.

Gdy bywał jeszcze w Bydgoszczy sadzali go Kanciarze za swym stołem z największym zawsze szacunkiem. I tak samo, przy kanciastym stole miejsce gościnne znajdzie każdy, kto szczerze służy sztuce. Więc niech tylko do Bydgoszczy jakikolwiek zjedzie uczciwy artysta czy uczony, to go napewno ujrzycie niebawem siedzącego za kanciastym stołem.

Bo to, co tych ludzi różnego wieku, kondycyj i poglądów mimo wszystko wiąże, to jest to właśnie ta tęsknota za czemś, co jest ponad szarzyzną powszedniego dnia. Ta sama tęsknota, która poprzez „Jamy Michalikowe" i „Zielone Baloniki" prowadzi ku tworzeniu niezbędnej atmosfery dla tych, którym przypadł w udziale trud zawziętej i nieustępliwej walki o kulturalny poziom środowiska.

MARJAN TURWID

Krytyk Jan Piechocki

Red. Jan Fiedler prez. Synd. Dzien. Pom.

Art. rzeźb. T. Gajewski

Pan Zakrzewski

NOWELA

Pan Zakrzewski był nauczycielem od lat piętnastu w mieście Gniazdowie. Siedział popołudniu w swoim pokoju i, zatykając uszy, usiłował czytać. Sąsiedni pokój dygotał od dzikich wrzasków. Przez zatkane uszy wdzierał się jeden cieńszy pisk i dwa triumfalne rechoty o nieco niższym odcieniu. Zakrzewski czytał: „Kierunki literackie we Francji u schyłku wieku XIX wykazują niebywałe natężenie co do ilości. Wybitny poeta tego czasu Stefan Mallarmé...

— Zwierzęta, nie dzieci. Coś niebywałego! Zarzynają się, czy co? Oto są rodzice, wychowawcy! Oto system...

„...Pomiędzy wielu bezwartościowemi kierunkami, mającemi znaczenie tylko teoretyczne, które nie wydały żadnych wybitniejszych...

— Wybić, tylko wybić tę menażerję... — Zakrzewski oderwał ręce, bo poczęło mu szumieć w głowie. Wyzwolone uszy zachłysnęły się falą ryków, dochodzących ze zdwojoną siłą. — Nie — myślał Zakrzewski — nie wstanę, niech sobie robią, co im się podoba. Niech sobie powybijają widelcami oczy, powyskakują z okien, połamią sobie karki i wogóle zdemoralizują się. Nic mnie to nie obchodzi. Jestem niańką, czy też lokatorem, który płaci i ma prawo...

W tej chwili rozległ się trzask, jakby łamanej skrzyni, głośniejszy pisk dziewczęcy i triumfalny ryk któregoś z chłopców. Zakrzewski wyleciał do sąsiedniego pokoju.

Staś siedział na szafie i trzymał w ręce wędkę. Lusia piszczała nieludzko,

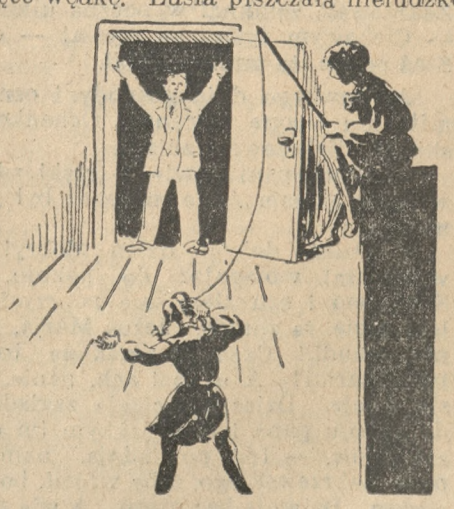

usiłując wyrwać zapuszczoną w jej włosy wędkę. Gdzieś darł się niewidoczny Boleś.

Co się tu dzieje? Czyście powarjowali?

— Łosoś, proszę pana! — Krzyknął Staś, ciągnąc wędkę, — tłusty łosoś. Ale szarpie, bestja.

— W tej chwili złaź mi z szafy! — ryknął Zakrzewski dyszkantem — słyszano?

— Słyszano, ale nie wykonano.

Zakrzewski ściągnął chłopca na ziemię, udzielił mu kilku klapsów, co wprawiło Stasia w doskonały humor, poczem zajął się uwolnieniem Lusi z wędki.

— Wyrośniesz na bandytę, — przekładał, usiłując namacać wędkę na głowie Lusi. Będziesz siedział we więzieniu, ot co.

— A Boleś już jest w więzieniu, — oznajmił radośnie Staś. — Zamknął się sam.

— Co to ma znaczyć? Boleś!

— Słucham pana.

— Gdzie ty jesteś?

Boleś załomotał pięściami w szafie.

— Idjota — tłumaczył Staś — wlazł na szafę, bo zachciało mu się konfitur. Ja mówiłem, nie leź na środek, bo tam jest słaba deska. Polazł i wleciał jak gruszka. A teraz siedzi. I co będzie, proszę pana?

Zakrzewski spurpurowiał. Ten brzydki, smutnawy człeczyna odznaczał się łagodnością, którą pokonywał nawet drabów ze szkoły dokształcającej. Ale teraz miał już dość:

— Co teraz będzie? Oznajmiam, że teraz będzie coś okropnego. Ja mam dość tego kramu! Wynoście się do wszystkich djabłów. Chcę mieć spokój! Czy tego nie rozumiecie, że ja mam też swoje troski i swoje życie? Czy zawsze mam być bezpłatną pielęgniarką?! Zawołajcie sobie babcię nianię i policjanta. Tak, policjanta! Żeby was powystrzelał.

Wyrzucił to z siebie z taką szczerością, że dzieci uciekły.

Dysząc ciężko, położył się na kanapie. Piekło, nie mieszkanie. Wyprowadzić się, jak najprędzej. Trzeba się zdobyć na decyzję. Otóż piękna rodzinka. Mamusia powędrowała na bridża, tatuś na gawędy ze starym doktorzyskiem, a ty, człowieku, urywaj sobie głowę.

Z sąsiedniego pokoju poczęły dochodzić przyciszone głosy. Oto już są. Złażą się. Lusia wylazła z pod fortepianu, a Staś wrócił z kuchni, gdzie swoim zwyczajem odkręcał kurek, by, przyciskając wylot palcem, obtrzaskać wodą ściany kuchni. Zakrzewski usiadł przy stole, usiłując znowu czytać, ale mimowoli począł nasłuchiwać. W sąsiednim pokoju toczyła się cicha rozmowa.

— Boleś, jesteś tam?

— Jestem, wypuść mnie.

— Nie mam klucza. Musisz czekać, aż mama przyjdzie. Czemu kichasz?

— Bo tu strasznie śmierdzi naftaliną.

— A powietrze masz?

— Mam.

— To oddychaj. A może masz za mało?

— Mało.

— Wiesz co? Przyniosę świder i wywiercę ci kilka dziurek w drzwiach, a potem powiemy, żeś się dusił.

Zakrzewski drgnął, ale w tej chwili wparł oczy w książkę zpowrotem.

— A co robi pan Zakrzewski?

— Nie wiem. Pewnie duma.

— Strasznie wrzeszczał, prawda?

— Coś go ukasiło.

— A ja się nawet trochę bałem i cieszyłem się, że jestem tutaj. Ale teraz już chciałbym wyleźć.

— Ale jak? Jak ja wejdę na szafę, to też się załamię, i jeszcze ci nogą oko wybiję.

— To nie wyłaź. Tu strasznie gorąco.

— Kto wie, możebym cię nawet zabił, gdybym spadł?

— Nie, nie to nie wyłaź.

— Ale gdybym tak spadł na ciebie i coś ci zrobił, toby dopiero był kram, nie?

— Tak, ale poco masz wyłazić. Lepiej przynieś świder.

— Dobra. Tylko gdy ja będę wiercił, to ty leż plackiem, żebym ci oka nie wywiercił.

— Dobrze ci gadać. Ja tu mogę tylko w kuczki.

Rozmowa się urwała. Zakrzewski jakiś czas jeszcze mężnie siedział, usiłując zrozumieć, na czem mianowicie polegała oryginalność Mallarmé'go. Gdy jednak Staś zawołał — uwaga, zaczynam! — poderwał się i wpadł do pokoju. Staś momentalnie odłożył świder.

— Chcesz więc nietylko zniszczyć mebel, ale jeszcze bratu oczy wykłuć.

Przynieś mi jakieś klucze. — Zamek nie był skomplikowany i szafa otworzyła się. Zakrzewski wydał okrzyk przerażenia. Boleś wyłaził z szafy z pokrwawioną twarzą i dłońmi.

— Chłopcze, co ci się stało? — krzyknął, chwytając Bolesia.

— To sok malinowy, proszę pana. Spadł razem ze mną i widocznie rozbił się.

— Nie kłam. Chciałeś pić i pooblewałeś się. Staś, nie liż swego brata. Marsz do kuchni i myć się.

O godzinie dziewiątej wieczorem rozległ się w korytarzu śpiew pana mecenasa Ochenkowskiego.

— Tram ram ram tarara tam tam... — śpiewał pan mecenas. — A jakże się tam dziateczki sprawowały? A mamusia gdzie? Na brydżyku jeszcze? Oj, będzie awantura — tata-ra-ra tam tam... awantura, jak Boga kocham, jakiej świat nie widział.

— Akurat, awantura, — pomyślał Zakrzewski, — będziesz siedział cicho, jak mysz pod miotłą.

Mecenas wszedł do pokoju Zakrzewskiego.

— Tram tam tam... o, a pan pogrążony w studjach? Czysta wiedza! a my sobie z doktorkiem ucięliśmy kilka piwek i na przekąseczce byliśmy...

— Na żadnej przekąseczce pan nie był, — odpowiedział ponuro Zakrzewski — siedział pan u doktora i ględził o swoich urojonych chorobach.

— Hm, hm, — chrząknął zmieszany mecenas. Rzeczywiście, wspomniałem doktorkowi...

— A tymczasem pańskie dziateczki, jak pan przesadnie się wyraża, wywracały tu świat do góry nogami.

— O!

— O, tak, teraz, o! Ale żeby się zatroszczyć o jakieś stanowcze metody, o jakiś prymitywny sposób wychowania... et! Nic mnie to wszystko nie obchodzi. Mam tego dość, i jutro wyprowadzam się.

— O! co pan...

— Pozwoli pan na jedno zapytanie, — przerwał uroczyście Zakrzewski. — Najął mnie pan na guwernera, czy nie?

Mecenas skrzywił się z przykrością. Zapanowała cisza.

— Przepraszam pana — rzekł z przestrachem, — ale jeżeli dzieciska, dzieciska, mówię, zrobiły panu szanownemu jakąś przykrość...

— To pan zrobi krzywdę swoim dzieciom. — Wychowanie uczciwe zasadza się na konsekwencji w postępowaniu i jeżeli pan nie potrafi... — w tej chwili, ujrzawszy potakujące kołysanie głowy mecenasa, Zakrzewski uświadomił sobie, że mówił to już setki razy, więc machnął ręką, nie kończąc zdania.

— Tram tam, — próbował zaśpiewać mecenas, poczem nagle wyszedł. Po paru minutach wrócił do pokoju, z dziećmi. Był czerwony i nienaturalnie chmurny.

— Na kolana! — wrzasnął tak strasznie, że cała trójka momentalnie uklękła. — A teraz prosić pana Zakrzewskiego o przebaczenie, i przyrzec poprawę. Powtarzać za mną: My, zespół dzikusów...

— My, zespół dzikusów... — powtarzały dzieci.

— ...Oslando grandioso i bałwanesztі, przepraszamy najpokorniej i przysięgamy, że to się nie powtórzy więcej. A teraz precz z moich oczu, i nie chcę was widzieć więcej. Spodziewam się, że dałem panu pełną satysfakcję. Widział pan, jak poklękały? Jakby z bata trzasł. Czyż nie umiem być stanowczy?

— Umie pan — odpowiedział Zakrzewski z mroźną obojętnością. — Wyprowadzam się jutro rano. Nowy rok szkolny zacznę na prawdziwem mieszkaniu, gdzie będę miał prawdziwy spokój.

— Do stu psich ogonów — zawołał z rozpaczą mecenas. — Panie Zakrzewski, przecież po sześciu latach mieszkania u nas...

Ale Zakrzewski nie słuchał.

Na drugi dzień rano spakował swoje nędzne ruchomości, zamówił wóz, i gdy w całym domu ledwie zaczynał się ruch poranny, już go nie było. Nowe mieszkanie okazało się idealne. Była to słodka oaza ciszy niewiarygodnej. Okno pokoju wychodziło na ogromny plac, zarośnięty rzadką trawą. Przechadzały się tu dwie milczące kozy. Za płotem, który otaczał plac, były już szczere pola. Równe i płaskie, oczyszczone z wszelkich drzew i krzaków. Przyjemnie było błądzić okiem po tem polu. — Ile tu powietrza, — zachwycał się Zakrzewski. Nareszcie jakaś zmiana, po męsku przeprowadzona.

W popołudnia kładł się na kanapie i odpoczywał. Czasem dobiegały go zgłuszone kroki na schodach, ale działo się to bardzo rzadko. Na parterze mieszkał jakiś krawiec, pozbawiony zupełnie klijentów. Nawet radja w tym zdumiewającym domu nie było. Teraz rozumiał uśmiech gospodyni, która zapewniała go, że czego jak czego, ale spokoju tu nie brak. Istotnie, spokój.. Ułożył sobie plan lektury aż do końca wakacyj. Teraz wykonanie go nie natrafi na żadne trudności.

Piątego dnia zabłądził przypadkiem w okolicę domu mecenasa. Oto miejsce kilkoletniej udręki. Czy już ktoś mieszka w jego pokoju? Oczywiście, że nie. Któżby zniósł te stosunki... Naturalnie oddadzą pokój z pocałowaniem ręki każdemu, kto zapłaci. Cóż ich to obchodzi, że on tu sześć lat... Brudni egoiści.

W oknie ukazał się Staś, i zmieszany Zakrzewski zemknął w boczną uliczkę. — Ciekawym tylko, — myślał — czy Staś powie, że mnie widział.

Aż pewnego dnia gospodyni oznajmiła mu wizytę mecenasa Ochenkowskiego. Zakrzewski zbladł.

— Niech pani powie — rzekł zdławionym głosem... Ale mecenas był już na progu.

— Dzień dobry! dzień dobry! — wrzeszczał, wbiegając do pokoju. — Szukałem i szukałem, ale poprzysiągłem sobie, że znajdę. Jezus Marja, jak pan schudł!! Czem ta przeklęta baba pana karmi? A u nas! ach, panie, co się dzieje. Dzieciska ciągle zaglądają do pokoju pana i łażą, jakbym im dał sto kijów. — Idź, powiadają, namów pana Zakrzewskiego, żeby wrócił, bo tu nudno. Dziwnie bez niego. A wie pan co to jest to „dziwnie"? To znaczy „smutno". I powiem szczerze, że tak się bestje rozwydrzyły, nic mnie nie słuchają. A jabym opłatę zniżył....

— Szkoda gadać, panie mecenasie. — Niema mowy o powrocie; moje słowa to nie wiatr.

— Naturalnie, nie wiatr — mruknął przygasły nagle mecenas i zupełnie stropiony wyszedł, zapomniawszy się pożegnać. Zawrócił z korytarza i, szepcząc coś o Stasiu, położył na stół mizernie wykonaną ramkę z deseczki.

Zakrzewski z drwiącym uśmiechem obracał w rękach tę ramkę, twór chłopięcych rąk. Zamierzał resztę wieczoru spędzić na czytaniu. Ale była tu przerażająca cisza. Chodził z kąta w kąt, niepokoił się, jakby czekało go coś ważnego, czego zaniedbał, wreszcie uciekł do jakiejś restauracji, gdzie przez dwie godziny pił filiżankę mętnej herbaty i przerzucał zatłuszczoną gazetę gniazdowską.

Wieczorem nie mógł zasnąć. Obmyślał znakomite kontrargumenty na wypadek powtórnej wizyty Ochenkowskiego. Ale mecenas, niestety, nie zjawił się.

Minęły dwa miesiące, i zaczęła się smutna prowincjonalna jesień. Miasto tonęło w ciemności, deszcz dzwonił w rynnach i świegotał w rynsztokach. Wieczory poczęły się wydłużać zastraszająco. Zakrzewski nie mógł już patrzeć na książki. Myślał o swojem posępnem życiu. O swych czterdziestu czterech latach i o cmentarnej głuszy mieszkania. W każdy pogodniejszy dzień wychodził do ogrodu miejskiego, aż wreszcie natknął się na znieruchomiałych z zachwytu i zdumienia małych Ochenkowskich.

— I cóż wy porabiacie? — spytał niechętnie.

Dzieci odpowiedziały wrzaskiem radości. Na wyprzódki, jedno przez drugie opowiadały. Tatuś był chory przez całe dwa tygodnie. Służąca stłukła wczoraj drugą wazę, aż zupa pociekła z kuchni przez drzwi zamknięte do pokoju. Mamusia wróciła raz tak późno z bridża, że tatuś narobił wrzasku i podarł karty. Nowiutkie! Chciał podrzeć wszystkie naraz, ale potem podarł po jednej. Z tej talji, gdzie dwóch kart brak. — Wśród tych wrzasków, co chwila padało zapytanie „kiedy pan do nas wróci?".

— Skoro mnie wasz ojciec nie chce, to nie będę się narzucał, — rzekł Zakrzewski.

W trzy dni później mieszkał już zpowrotem u Ochenkowskich.

— Zacznie się wszystko na nowo — myślał z goryczą i złością, rozpakowując książki.

Już pierwszego wieczoru zdarzyło się tak, że i mecenas i jego żona z domu wyszli. — Oto masz, stary idjoto, czego chciałeś, — łajał się Zakrzewski. — Zaraz zaczną się rozkosze. Boże, co za męka...

Usiadł przy stole i zajął się jakiemiś wykazami. Ku swemu zdziwieniu nie słyszał żadnych hałasów. W sąsiednim pokoju rozlegały się jakieś szepty niepokojące i stąpania na palcach.

— Coś przygotowują specjalnego — domyślał się Zakrzewski, czując się tak, jakby czekał na uderzenie pioruna. Gdy jednak cisza przedłużała się, nie wytrzymał i wyjrzał z pokoju.

— Co wy robicie?

— Bawimy się, proszę pana, w kolej.

— W kolej, tak pocichu?

— A bo tatuś powiedział, że jak będziemy hałasować, to pan zniknie znowu jak kamfora.

— Aha... ale taka zabawa nie ma sensu. Tyle wam tylko powiem.

Wrócił do swego pokoju. Dom zatrząsł się natychmiast od opętańczych wrzasków. Zakrzewski usłyszał stuk przewróconego krzesła, potem tępe uderzenie jakiegoś przedmiotu, wreszcie żałosny bek Bolesia.

— Już zaczyna się — jęknął. — O, Boże, co za męka... — I zrozumiawszy, że już nic tego dnia nie zrobi, przeniósł się do sąsiedniego pokoju.

STEFAN BALICKI.

BALLADA O RYCERZU KENCIE

I.

Noc dogorywa. Już zbliża się świt,
Patrzy przez okno hrabianka Marrit.

Droga bieleje wśród lasów i pól,
W serce zakrada się męka i ból.

Gwiazdy już gasną. Odzywa się ptak.
W sercu czekanie wyryło swój znak.

Czas tak powoli posuwa swój krok,
Serce już nie śni, ogarnia je mrok.

Rycerz powróci, wszak tyle już lat...
Serce umiera, zwiędł wiary w niem kwiat.

Długo nocami, aż zbliży się świt
Czeka na Kenta hrabianka Marrit.

II.

Jeździec zakuty w żelazną stal
Konia popędza i spieszy gdzieś w dal.

Jedzie do domu. Swych wrogów już zmógł,
Serce tak boli ze zwątpień i trwóg.

Noc aromaty rozlewa wśród łąk.
Serce zastygło od żalu i mąk.

Poznań.
Naprzód, wciąż naprzód. Wysila się wzrok,
Serce już nie śni: ogarnia je mrok.

Rycerz powraca. Przemierzył on świat.
Serce umiera, zwiędł wiary w niem kwiat.

Długo nocami, aż zbliży się świt
Spieszy się Kent do hrabianki Marrit.

III.

Jeździec wciąż w drodze. Długie są dni,
Czeka dziewczyna. Czeka i śni.

Czwarty nareszcie już kończy się rok,
Rycerz do bramy kieruje swój krok.

Serce do serca przemawia: jam twój.
Gotów już biały, weselny jej strój.

Czemuż do rana, aż zalśni gór szczyt
Boli tak serce hrabianki Marrit?

Czemu policzki jej bielsze od chust,
Znikła purpura z różanych jej ust?

Długa rozłąka rozwiała, jak mit
Miłość Kenta i małej Marrit.

MIKOŁAJ KRASOWICKI.

Profesor „sztuki złodziejskiej"

Niebezpieczny konkurent złodziei — Okradzenie naczelnika policji — Zdemaskowanie szpiega — Obfity łup w tramwaju Okradzenie agenta Scottland Yardu - Gruszka księcia Walji

Fenomenem w swoim rodzaju jest Węgier Giovanni. Jest on artystą złodziejem w najzupełniejszem tego słowa znaczeniu. Tyle, że sztuki swej nie używa ze szkodą dla drugich, lecz na pożytek swych bliźnich, demaskując w publicznych wykładach, połączonych z demonstracjami, najbardziej wyrafinowane metody złodziei kieszonkowych.

Nazywają mnie — pisze o sobie Giovanni — królem złodziei kieszonkowych. Dumniejszy atoli jestem na drugi swój przydomek „złodzieja kieszonkowego królów". Okradłem więcej królów i książąt, niż ktokolwiek inny. Mimo to nie wszedłem nigdy w konflikt z policją, kradnę bowiem tylko na scenie, niejako na życzenie. Jestem jedynym złodziejem kieszonkowym, który skradzione przedmioty zwraca swym właścicielom. Na tej drodze więcej zarabiam, niż gdybym zatrzymywał to, co skradłem. Złodzieje zawodowi dopatrują się w moich kradzieżach konkurencji najniebezpieczniejszego rodzaju, demonstruję bowiem na scenie metody stosowane przez zbrodniarzy, odsłaniam niebezpieczeństwo kradzieży kieszonkowej i wskazuję na środki zaradcze przeciwko złodziejom kieszonkowym.

Przed wojną występowałem jako artysta w teatrach rozmaitości. Razu pewnego, w gronie przyjaciół, odkryłem swoje fenomenalne zdolności w dziedzinie złodziejstwa kieszonkowego. Wieść o moich nadzwyczajnych sztuczkach złodziejskich rozniosła się po Budapeszcie w krótkim czasie. Razu pewnego zaproszono mnie do kasyna oficerskiego na przedstawienie. Gdy skradłem etui do papierosów generałowi i pakiet banknotów z kieszeni adjutanta przemyciłem do kieszeni pewnego pułkownika, autorytet mój jako złodzieja kieszonkowego wzrósł znacznie.

Pewnego dnia generał przyzwał mnie do siebie dla rozwiązania pewnego dyskretnego zadania. Pewien oficer sztabowy podejrzany był o szpiegostwo. Przed nadaniem sprawie rozgłosu miałem przeszukać kieszenie oficera. Podczas przedstawienia w czasie śniadania zdołałem wyjąć z kieszeni oficera jego portfel, w którym istotnie znalazły się dowody jego winy.

Aczkolwiek znany już byłem szerokiemu ogółowi stolicy, policja budapeszteńska zachowywała wobec mnie chłodną rezerwę. Dopiero kiedy opróżniłem kieszenie ówczesnego starosty grodzkiego w obecności całego sztabu detektywów, spotkało mnie i z tej strony uznanie. Policja pozwoliła mi w mieście popełnić kradzież. W towarzystwie detektywa i reportera wsiadłem do tramwaju, by okraść pasażerów. Rozpocząłem od konduktora, któremu wyjąłem zegarek, gdy sprzedawał bilety. Następnie wywłaszczyłem starszego pana, obok mnie stojącego, ze złotej dewizki. Dalszy plan mój był gotowy. Udawałem, że na przodzie tramwaju stał mój dobry znajomy, i począłem się przepychać gwałtem między wypełniającą tramwaj publicznością. Pasażerowie poczęli się oburzać na moją brutalność, stwarzając tem samem korzystną dla moich zamiarów sytuację. W niewięcej jak 90 sekundach zdobyłem 3 zegarki kieszonkowe, 4 bransoletkowe, 7 scyzoryków, 6 portfeli, 2 chusteczki jedwabne, 8 biletów tramwajowych, liczne listy miłosne i plik akt sądowych. Kiedy wysiadałem z tramwaju, konduktor upominał mnie surowo: Przepraszam pana, ale pan powinien być ostrożniejszy w tramwaju. Mamy tu wielu złodziei kieszonkowych, a pański portfel może szybko zniknąć.

Pończochy i rękawiczki
Wybór największy, Ceny najtańsze
Kałamajski
Pr 3620-16,5

Cały Budapeszt śmiał się przez dłuższy czas z tego kawału.

Razu pewnego otrzymałem od pewnego agenta londyńskiego wezwanie do Londynu. Członkowie wydziału śledczego Scotland Yardu zgromadzeni byli na bankiecie w restauracji Holborn. Miałem dać przedstawienie. Na scenie obecni byli najsławniejsi detektywi policji kryminalnej. Podałem rękę detektywowi, który miał mnie specjalnie obserwować. Równocześnie skradłem mu jego notes.

Dawałem przedstawienia w Paryżu, Brukseli i w Londynie i danem mi było niejednokrotnie rozweselać dzisiejszego króla angielskiego. Pewnego razu przedstawiony zostałem ówczesnemu księciu Walji. Wskazał on na leżącą na stole gruszkę i zapytał, czy potrafię to uczynić, żeby ona znikła. Nic łatwiejszego, Wasza Wysokość Królewska, odparłem, sięgnąłem po gruszkę i... zjadłem ją. Książę był wysoce rozbawiony tym żartem.

Z „wielkich" ludzi okradłem jeszcze sławnego boksera Carnerę. Kiedy tenże w hotelu Savoy podchodził ku mnie i podawał mi swą rękę, zdołałem mu wyjąć z kieszeni 15 rozmaitych przedmiotów.

Mam nadzieję, że uświadamianie przeze mnie publiczności co do metod złodziei kieszonkowych przyczyni się do zmniejszenia plagi okradania, która szczególnie w czasach powojennych tak olbrzymie przybrała rozmiary.

W i P.

Kwiecień
19
NIEDZIELA

Kalendarz rzym.-kat.
Niedziela: Przewodnia Pafnucego m.
Poniedziałek: Teodora
Kalendarz słowiański
Niedziela: Władymira
Poniedziałek: Czesława
Słońca: wschód 4,47 zachód 18,55
Długość dnia 14 g. 08 min
Księżyca: wschód 3,25 zachód 16,33
Faza: 2 dzień przed nowiem.

Pogrzeby

Dziś: Śp. Janki Zofji Nowakowskiej o godzinie 15 z kapl. szpit. wojskowego Wały Jana III. — Śp. Heleny z Tundaków Kołeckiej I voto Stęszewskiej o godz. 16,30 z kapl. szpit. miejskiego ul. Kozia.

TEATRY:

Teatr Wielki: Dziś — o godz. 15 „Cavalleria rusticana" i „Pajace". — O godzinie 20 „Rose-Marie".

Teatr Polski: Dziś — o godz. 16 „Zburzenie Jerozolimy". — O godz. 20 „Trzy asy i jedna dama". Premjera.

Teatr Nowy: Dziś — po południu „Matura". — Wieczorem „Matura".

Komunikat meteorologiczny

Wczoraj po południu w Małopolsce wschodniej i miejscami w Wileńskiem było pochmurno i przepadywał deszcz, w pozostałych natomiast dzielnicach trwała pogoda o zachmurzeniu zmiennem. Temperatura o godz. 14 wynosiła: 9 st. w Poznaniu i Tarnopolu, 10 w Bydgoszczy i Zaleszczykach, 11 w Cieszynie i Łucku, 12 w Gdyni i Warszawie, 13 w Krakowie i Lwowie, 14 w Białymstoku i Tarnobrzegu, 15 w Wilnie i Grodnie, oraz 16 w Suwałkach.

Przewidywany przebieg pogody do wieczora dn. 19 b. m.: Pogoda o zachmurzeniu zmiennem i miejscami przelotne opady (na wschodzie skłonność do burz). Nieco chłodniej. Umiarkowane wiatry południowo - zachodnie i zachodnie.

NAWRÓT ZIMY W SAKSONJI

Berlin. (Tel. wł.) Z ogromną siłą przeszła w sobotę nad Dreznem i Górami Kruszcowemi burza śnieżna i wyrządziła wielkie szkody. Wszystkie drogi górskie są zupełnie zawiane. Komunikacja autobusowa została o zmroku przerwana. Na Annabergu wysokość powłoki śnieżnej przekracza 20 cm, a w warstwach wyższych dochodzi do pół metra. Uruchomiono liczne pługi śnieżne. W Dreznie początkowo padał deszcz ze śniegiem, a wieczorem zaczął padać śnieg.

M.-S. „Batory" przed pierwszą podróżą

Triest. (PAT) W piątek nastąpiło w Trieście formalne uroczyste przejęcie przez zarząd Tow. Gdynia - Ameryka nowozbudowanego motorowca „Batory". Wczoraj popołudniu odbyła się uroczystość podniesienia polskiej bandery. Punktualnie o godz. 12 w południe przy dźwiękach hymnu włoskiego ściągnięta została z masztu bandera włoska, która dotychczas powiewała na statku. Przy pierwszych dźwiękach hymnu polskiego kapitan Borkowski, przeżegnawszy się, podniósł banderę polską. Nastąpiły różne przemówienia. W godzinach popołudniowych odbyło się na statku przyjęcie Tow. Polsko-Włoskiego im. Adama Mickiewicza, w którem wzięło udział około 150 osób.

MS. „Batory" wyruszy w pierwszą podróż dnia 21 b. m.

Z pogrzebu śp. prof. dr. Jana Grochmalickiego

Pogrzeb śp. prof. dr. Jana Grochmalickiego stał się olbrzymią manifestacją i hołdem pośmiertnym dla powszechnie szanowanego uczonego. W żałobnej manifestacji uczestniczyło tłumnie obywatelstwo miasta Poznania, szczególnie liczny zaś był udział organizacyj i korporacyj akademickich. przybyłych w barwach, z sztandarami okrytemi krepą. Żałobny orszak, poprzedzany długim sznurem delegacyj z wieńcami, wyszedł o godzinie 15 z kaplicy okręgowego szpitala wojskowego na Wałach Jana III i ul. Fredry i Wałami Wazów udał się na plac przed Collegium Minus, gdzie wygłoszono przemówienia pożegnalne. Z ramienia Senatu Akademickiego U. P. żegnał Zmarłego rektor uniwersytetu. W imieniu Akademji Umiejętności i polskich uczelni akademickich przemawiał prof. U. J., Siedlecki z Krakowa. Następnie przemawiali: dziekan wydziału matem. - przyrodniczego U. P. prof. Zawirski, w imieniu Tow. Przyjaciół Nauk, Polskiego Tow. Anatomiczno - Zoologicznego i Tow. Przyrodników im. Kopernika, prof. dr. Jakubski, imieniem uczniów Zmarłego, dr. Jan Brzęk, wreszcie w imieniu młodzieży akademickiej prezes Bratniej Pomocy Studentów U. P., p. Stefan Słanina.

Po odśpiewaniu pieśni żałobnej, przez połączone chóry męskie „Echo", „Arion" i akademicki pod batutą dyrygenta chóru akademickiego prof. Romana Heisinga, pochyliły się sztandary. Trumnę ze zwłokami śp. prof. Grochmalickiego podniesiono ponownie i orszak ruszył drogą przez Wały Batorego na cmentarz Św. Wojciecha. Za rodziną postępował za trumną Senat Akademicki w beretach i togach, oraz przedstawiciele zamiejscowych uczelni akademickich, m. in. rektor Uniw. Jana Kazimierza we Lwowie Czekanowski, prof. Siedlecki jako przedstawiciel Akademji Umiejętności i Uniwersytetu Jagiellońskiego, prof. Prüffer z uniw. Stefana Batorego w Wilnie, doc. dr. Roszkowski z uniw. im. Piłsudskiego w Warszawie, prof. Fuliński z ramienia politechniki lwowskiej i tamtejszych towarzystw naukowych, prof. Wolski z Wolnej Wszechnicy w Warszawie i p. Domaniecki, przedstawiciel Państw. Muzeum Zoologicznego w Warszawie.

Kondukt żałobny prowadził duszpasterz akademicki ks. prałat Taczak, w otoczeniu księży: prałata Prądzyńskiego, kanonika dr. Adamskiego, radcy Putza i innych.

Na cmentarzu Św. Wojciecha, nad świeżą mogiłą śp. prof. dr. Grochmalickiego pochyliły się w żałobę spowite sztandary, oddając hołd cieniom i trwałej zasłudze, zgasłego niespodziewanie w pełni sił, profesora Uniwersytetu Poznańskiego.

Przedstawienie „Juljusza Cezara"

Dyrekcja Teatru Wielkiego podaje do wiadomości, że premjera opery Händla „Juljusz Cezar" odbędzie się w sobotę dnia 25 kwietnia, a nie, jak mylnie ogłoszono, w środę dnia 22 bm. Bilety na sobotnią premjerę po cenach normalnych są do nabycia w firmie A. Szrejbrowski, ul. Pierackiego 20.

W miejsce żydowskiego — chrześcijański skład obuwia

Od kilku lat w kamienicy przy Św. Marcinie 62 mieścił się żydowski skład obuwia. Najpierw właścicielem był Żyd Mordkenfeld, a ostatnio Żyd z Konina Józef Urbach, który miał dawniej skład obuwia pod firmą „Korzyść" na ul. Wodnej. Gdy p. Łaś na Św. Marcinie 14 odnajął skład Żydowi Gilbertowi, od tej chwili były na Św. Marcinie, mniej więcej naprzeciwko siebie, dwa żydowskie składy obuwia. Żydowski skład obuwia Żyda Gilberta p. n. „Modny Magazyn Obuwia" w posesji p. Łasia na Św. Marcinie 14 istnieje nadal. Jako właścicielka figuruje Cecylja Wichner. Nazwisko obojętne, w każdym razie na Św. Marcinie 14 istnieje nadal żydowski skład obuwia, o czem publiczność chrześcijańska powinna pamiętać i wiedzieć.

W ostatnim czasie właścicielowi składu obuwia na Św. Marcinie 62, Żydowi Urbachowi, zrobiło się na terenie naszego miasta nieswojo. Publiczność poczęła bojkotować skład, a podczas zajścia, sprowokowanego przez Urbacha na niedawnym wiecu w „Metropolisie", musiał on uciekać. Obecnie o adres Urbacha, który podobno wyjechał do Palestyny, dopytuje się bezskutecznie urząd skarbowy.

W miejscu, gdzie mieścił się zwracający uwagę swą niechlujnością żydowski skład obuwia Urbacha, otworzyła nowy magazyn obuwia, po przeprowadzeniu gruntownego remontu lokalu, p. Lota Kosicka. Powstał tam ładny magazyn, dobrze zaopatrzony w towar. Przedsiębiorczej właścicielce towarzyszą życzenia pomyślnego rozwoju.

Lokale magazynu p. Kosickiej, które otwarto w sobotę w południe, poświęcił wobec znajomych i rodziny ks. prof. dr. Gryczka, który złożył w serdecznych słowach życzenia nowej właścicielce. (kl)

Czytajcie i abonujcie „Jlustrację Polską"

Kinoteatr „ŚWIT" św. Marcin 65.
Najlepszy film lotniczy pełen emocji i ewolucji w przestworzach p. t.
BRYGADA ŚMIAŁYCH
z niezrównanym PAT O'BRIEN nr 8363
James Cagney Margaret Lindsay

Przy otyłości naturalna woda gorzka **Franciszka - Józefa** pobudza przemianę materji w organizmie i wpływa na wysmukłość kształtów.
Tr 686

208!

Wśród ostatnich zgłoszeń, które wpłynęły do POZLA, organizatora dzisiejszej rewji sportowej, rozpoczynającej się o godz. 12 na stadjonie miejskim, znalazło się jeszcze jedno znane nazwisko. Zgłosił się mianowicie ubiegłoroczny mistrz Polski w biegu na 3 000 m z przeszkodami, p. Kramek z Pomorza. Ogółem liczba zgłoszonych do biegów „Kurjera Poznańskiego" doszła do 208 zawodników.

Przypominamy, że kasy będą czynne od godz. 10. Pierwsza konkurencja (tyczka) odbędzie się o godz. 11, następne w ramach zawodów Pomorze — Poznań od godz. 11,30, zaś główne uroczystości odbędą się po godz. 12, wszystko na stadjonie miejskim. Zakończenie całości, rozdanie nagród zwycięzcom biegów, przewidziane jest na godz. 13,30.

KULĄ W PŁOT (56)

Wlazł kotek
Na płotek
I skarży się:
„Źle!
Nie dziwcie się, że w nocy spać nie mogę!
Gdy tylko komuś przelecę przez drogę,
Już człowiek krzyczy z przerażeniem: Ot,
Pechowy, parszywy kot!"

. . . . . .

Lelek w Zoologu skarży się mamie:
„Choć wszyscy z zachwytem spoglądają
A.... [na mnie,
Je me sens si petit dans tes bras....
Jestem maleńki i płaczę,
Bo przecież żądają ode mnie bogacze
(Cóż za pretensje bezczelne),
Bym się przewiercił przez ucho igielne!"

. . . . . .

A bocian słuchał tych skarg
Płynących z kocich i wielbłądzich warg.
Bydlęta wzrokiem pogardliwym zmie-
„Ha — ha — [rzył:
A cóż mam na to odpowiedzieć ja?
Bo we mnie dzisiaj nikt nawet nie wierzy!..."

ARTUR MARJA.

Z TEATRU

„Trzy asy i jedna dama". Komedja w 3 aktach Denysa Amiela. Teatr Polski. Inscenizacja: Roman Zawistowski. Role główne pp.: Ludwiżanka, Żbikowska, Hańcza, Kierczyński, Pluciński. Dekoracje: Zygmunt Szpingier.

Jak wytłomaczyć skąd się biorą i dla kogo są takie sztuki? Niewątpliwie jest to galanterja paryska. Ale z jakiego Paryża i dla jakiego? Trzej młodzi ludzie mają chrapkę na jedną i tę samą kobietkę. Jeden ubiega innych — i na tem mijają dwa akty. W trzecim, szczęśliwy zwycięzca zrzeka się dalszego romansiku, aby tamtym nie robić przykrości, bo są jego przyrodnimi braćmi. Kobietka zostaje na lodzie, bracia jadą do Włoch, na tem koniec. A dlaczego asy i dlaczego dama? Bo wszyscy trzej są „asami": jeden giełdy, drugi sportu, trzeci muzyki. A dama jest damą, chociaż raczej damulką, która poszukuje wielkiej miłości na mniejwięcej jedną dobę.

Jest Paryż, dla którego pisze się takie sztuki. Oczywiście nie ten baudelairowski „pracowity starzec", który o świcie „przeciera oczy, chwyta narzędzia" i idzie do roboty. Tak jak Warszawa ma swoją Warszawkę, tak Paryż ma swój Paryżek, miasto kombinatorów i bogatych próżniaków, takich samych, jakich w tej sztuce widzimy. Zapewne lubią oni przyglądać się sobie samym, ale, poza nimi, trudno dociec, ktoby miał zainteresowanie dla świata, który leży nigdzie. Poza życiem. Dostać kobietkę, albo jej nie dostać — oto cały problem. Nieraz uśmialiśmy się z niego w doskonałych farsach, ale tutaj niema żadnego porozumiewawczego mrugnięcia, które ratowałoby honor autora i dobrą opinję widzów o sobie samych. Tu błyszczy łezka liryczna, ledwie rozjaśniona przygodnym humorem. Ci ludzie żyją na jakiejś wyspie Kallipigejskiej, odcięci przegrodą erotomanji od wszystkiego, co się dzisiaj dzieje. A dzieje się, do licha, aż nadto, aby ludzie mający mózg w czaszce mieli nad czem się zastanowić w swoim własnym interesie. Jestem ostatnim z tych, którzy miewają do autora pretensje, aby pisał nie o tem, o czem chce, ale o tem, co się im podoba. Niemniej jest to grzechem przeciw wszelkiemu prawdopodobieństwu i przeciw istocie teatru, aby nie docierało do niego nic, ale to absolutnie nic z autentycznego życia, które tych próżniaczych głuptasów jakby się wcale nie tyczyło. W farsie jest to jeden więcej sposób rozśmieszenia. Ale gdy mamy się bardziej na serjo jakimiś ludźmi zająć, to niechże nam się pokażą w jakimś stosunku do życia, który nie będzie tylko stosunkiem erotycznym, i to najbanalniejszym z banalnych.

Przy takich sztukach nieraz miałoby się ochotę spytać, kto je do przekładu wybiera, dlaczego i po co? Jako robota teatralna jest to zupka na wodzie. Trzy akty, w których nic się poza gadaniem nie dzieje, nic się w ludziach nie zmienia, nic ich sobie na serjo nie przeciwstawia. A co do tonu, to naprawdę jestem daleki od pruderji, ale cały ten dom starej eks-tancerki, razem z jej trzema synami po trzech różnych i nieznanych ojcach, jest chyba wzorem złego gustu. Szczególnie te rodzinne sentymenty, które opierają się głównie na erotycznych wspomnieniach emerytowanej bosonóżki, a mają niby to spajać ze sobą jej leworęczną familję. Autor stosuje je z całem wyrachowaniem jako zaprawę, mającą dodać pikanterji rozmówkom o erotyce. Proceder niełądny, nawet trochę podejrzany. Dużo lepkich miejsc tuszują aktorzy humorem, publiczność wesołością i śmiechem. Jedno i drugie jest bardzo taktowne.

W Paryżu było to nieżawodnie pisane dla aktorów zgóry upatrzonych. Niejako na miarę. Od tej strony można również zrobić teatr interesującym, chociaż innych elementów mu nie dostaje. Tylko że na miarę robione ubrania rzadko przystają do innych figur. Aktorka tak doświadczona jak p. Żbikowska potrafi uprawdopodobnić tancerkę mamusię i jej cyniczno - sentymentalne pozyturki niewinnej grzesznicy. Trudniej jest trzem mężczyznom, którzy muszą mieć świeżość dwudziestoletnich chłopaków, a aktorstwo starych wyjadaczy. Wszyscy wychodzą z siebie, aby coś począć z tą kwadraturą koła, nadrabiają jak się da ruchem, wrzawą i humorem. Najtrudniej jest uwierzyć na słowo w genjusz muzyczny p. Kierczyńskiego, ale to nie jego wina. Wielki kompozytor, który nic swego nam nie może zagrać, powinien być zakazany autorom pod karą wygwizdania.

P. Ludwiżanka gra kobietę, która co spojrzy, to trup. Wampy i wielkie miłośnice są najmniej wiarygodne ze wszystkich wcieleń tej wytrawnej i dobrze uzbrojonej aktorki. Czegoś im brakuje: może formatu? może aury? Najlepszym z tych, które pamiętam, był wampir, ale komiczny, w jakiejś komedyjce. P. Ludwiżanka ma raczej warunki i zapęd na dziewczęta, niż na kobiety. A już „kobieta fatalna" to całkiem osobny fach. Na scenie także. Tutaj Coletta ma równocześnie być uwodzoną, i uwodzić sama. W tem jest jej perwersyjny smaczek. Tymczasem uwodzenie gdzieś się jej zapodziało — była tylko uwodzoną. Usłyszeliśmy ładnego walczyka z całkiem innej operetki.

Wnętrza urządził p. Szpingier. Pierwsze znów dostało brawo na wejście — i znów jak najsłuszniej. Jest architektonicznie przemyślane, kolorowe, bogate a smaczne, przytem czarodziejsko przestronne. Która z naszych tancerek będzie sobie budowała willę, niech nie zapomni o p. Szpingierze

WITOLD NOSKOWSKI.

Niezwykła upadłość

Warszawa, 18. 4. Nie notowana dotychczas upadłość, wydarzyła się na terenie woj. łódzkiego. Mianowicie sąd okręgowy w Łodzi uznał upadłość ochotniczej straży pożarnej w Aleksandrowie, która prowadzona była na zasadach handlowych. (w)

„Sport w sztuce"

Warszawa. (PAT) Wczoraj w południe w Instytucie Propagandy Sztuki odbyło się otwarcie wystawy „Sport w sztuce", zorganizowanej w ścisłej współpracy z Polskim Komitetem Olimpijskim i przy poparciu min. w. r. i o. p. Celem wystawy jest przygotowanie — poraz drugi w ciągu istnienia IPS'u — udziału plastyki polskiej w XI igrzyskach olimpijskich w Berlinie.

RECENZJE KINOWE

Kino „Słońce" wyświetla na popołudniowych seansach w sobotę i w niedzielę film p. t. „Syn marnotrawny". Opowieść o góralu z Tyrolu, który, nęcony urokami dalekich światów, wyemigrował do Ameryki i po przeżytych tam rozczarowaniach ze skruchą wraca do rodzinnych gór — ujęta jest w ramy prawdziwie artystyczne. Doskonała technika zdjęć, piękne obrazy, ciekawa akcja i dobra gra artystów z L. Trenkerem i M. Marsh na czele, każą długo pamiętać o tym filmie. (ver)

Kino „Apollo" wyświetla film niemiecki p. t. „Mazur". Film nieprzeciętny, robiący duże wrażenie. Ze smutnej historji matki, poświęcającej się dla córki, reżyser Willy Forst, mając do dyspozycji aktorkę tej miary, co Pola Negri, potrafił wydobyć wiele świetnych efektów dramatycznych, silnie emocjonujących widza. Trzeba przyznać, że Willy Forst jest reżyserem kulturalnym, który inteligentnie umie podchodzić do zdejmowanych przedmiotów i ludzi. Pola Negri, której już bardzo dawno nie widzieliśmy, pokazała swój lwi pazur nietylko znakomitej tragiczki ekranu, ale i nieprzeciętnej diseusy (n. p. w ślicznej oryginalnej piosence z motywem mazurka). Partnerzy i partnerki Poli nie dorównują jej poziomem gry aktorskiej. Wśród nich wyróżnia się urodą Ingeborga Theck. Filmowi wróżymy powodzenie, na które zasługuje.

W nadprogramie: bardzo interesujący Tygodnik „Foxa". (Sza)

Kino „Oświatowe" wyświetla film p. t. „Piotruś". Miła i pogodna jest ta wiedeńska komedja. Urokiem młodzieńczym rozjaśnia ją Franciszka Gaal, przemiła w roli dziewczyny, kochającej się w młodym lekarzu bez praktyki i, dzięki fatalnemu zbiegowi okoliczności, zmuszonej do udawania swego brata. Jest to jedna z najlepszych komedyj tej sympatycznej i bardzo popularnej artystki. (ver)

Za ogłoszenia i reklamy odpowiada administracja w osobie Antoniego Leśniewicza w Poznaniu.

†

Dnia 15 kwietnia 1936 zmarł długoletni członek Towarzystwa naszego, ś. p.

Józef Kwieciński

Pogrzeb odbędzie się w niedzielę, 19 kwietnia, o godz. 16 z kaplicy na cmentarzu parafji jeżyckiej.

O liczny udział członków w pogrzebie prosi

dr 8724 **Towarzystwo Młodych Przemysłowców w Poznaniu.**

CZEKOLADA A. PIASECKI S. A.

Pg 2980-70,30

Przepowiednie Jasnowidza Mistrza Dżami

nigdy nie zawodzą!!

Kierując się psychosyntezą obdarzony fenomenalnemi zdolnościami i darem Bożym **Jasnowidz Dżami**, wyjaśni każdemu w jaki sposób osiągnie zadowolenie, **wskaże szczęśliwe numery losów**, określi przyszłość, **da możność zdobycia miłości pożądanej osoby** i opracuje dokładny horoskop. **Napisz datę urodzenia** i załącz 1 złoty **znaczkami na koszty portorji. Jasnowidz Dżami, Kraków, Florjańska 44 C.** ng 9508/9

WILLA

okolica Ostroroga, 2 minuty od tramwaju, 5 pokojowa, centralne ogrzewanie, parkiet, korzystnie **do sprzedania** lub wydzierżawienia. Oferty Kurjer Poznański p 3235

Fabryka wag

decymalnych, stołowych i innych z budynkami, maszynami i warsztatem **za bezcen** zaraz z masy spadkowej **do nabycia.** Zgłoszenia skierować pod adresem **B. Thiele,** kurator, Rawicz (Wlkp.) zg 132556

OKULARY w modnych fasonach według recept PP. Lekarzy poleca najtaniej

Specjalny Zakład Optyczny zr 13 348

Opto-Orlicki, Poznań, św. Marcin 63.

Wiedz o tem, że **MARECKIEGO cukierki** nie reklamą, lecz niezrównaną jakością i niską ceną zdobywają coraz to ng 7270/1 większe szeregi konsumentów.

Fabryka cukrów ST. MARECKI, Poznań, św. Wojciech 28

Nagłówkowe słowo (tłusto) 25 groszy, każde dalsze słowo 15 groszy, 5 liczb = jedno słowo. i, w, z, a = każde stanowi 1 słowo. Jedno ogłoszenie nie może przekraczać 100 słów, w tem 5 nagłówkowych.

OGŁOSZENIA DROBNE

Ogłoszenia wśród drobnych:

1-łamowy milimetr 50 groszy

Znak oferty naprzykład: n 3695, z 21 025, d 1811 i t. d. = 1 słowo.

Drobne ogłoszenia w dni powszednie przyjmuje się do godz. 11,10, w soboty i dni przedświąteczne przyjmuje się do godz. 11,00.

1. DOMY-PARCELE

Teren
przy ulicy Główna sprzedam korzystnie. Zgłoszenia św. Jerzego 5 m. 20. zdgr 34 591

Parcele
w okolicy ulicy Bukowskiej w Poznaniu tanio na sprzedaż. — Oferty Kurjer Poznański dg 1427

Chcesz
budować dom, blisko w mieście kup parcelę na Komandorji każdej wielkości tanio Oferty Kurjer Poznański zdg 34 149

Kupię
rentowną realność wpłace 15 000 gotówką. Oferty Kurjer Pozn. zdg 34 736

Kupię
dom czynszowy śródmieściu, wpł. 35.000.— pośrednictwo wykluczone. Oferty Kurjer Poznański zdg 34 904

Dom
rzeźnictwem centrum maszynerja sprzedam 27.000 — Oferty Kurjer Pozn zdg 34 905

Kamienicę
komfort sprzeda 130.000 właściciel. Oferty Kurjer Poznański zdg 34 944

Puszczykowo
ogród 4000 metrów ,opłotowany, sprzedam. Oferty Kurjer Poznański zdg 35 515.

Sprzedam
parcele pod willę ulica Wyspiańskiego. Oferty Kurjer Poznański zdg 34 983

Kamienicę
komfortową (Łazarz) budowaną 1914, dochód 10 600.— sprzedam 83 000, wpłaty 70 000. Zgłoszenia tylko reflektantów Kurjer Pozn. zdg 34 738

4. OSOBISTE

Posiadaczom
licznych
rodzin
umożliwiamy
oszczędność!
Zakupującym ciastka lub pączki powyżej 2-ch złotych udzielamy
10 % rabatu
towarem. Cukiernia Weber, Nowa 4. nr 7231

Uwaga! Śniadania 0,75
Za
sześćdziesiąt
groszy kupie by uraczyć Jadzię ćwierć funta
pomarańczowej skórki
w czekoladzie. Cukiernia Weber, Nowa 4. nr 7 217

Modne
wiosenno-letnie
materjały męskie

bielskie niegniecące nieświecące się, w najlepszych jakościach — równych angielskim w najmodniejszych
kolorach i deseniach
poleca
Władysław Złotogórski
Poznań, Kramarska 19/20 piętro Hurt — Detal. 600 deseni na składzie. Pokazujemy i informujemy o modzie i cenach bez przymusu kupna. Pr 3 565-14,32

Dodatki
ubraniowe najtaniej. Grobelski, Wrocławska 2. zdr 35 042

Akwarjum
z rybkami 20 × 50 × 45. Kraszewskiego 1 m. 15. zdr 35 598

Kiosk
oddam. Adres Kurjer Pozn. zdg 34 853

12. DO WYNAJĘCIA

Pięciopokojowe
słoneczne św. Marcin 76 III od 1 czerwca od gospodarza. Zgłoszenia 11 — 12, 16—18. zdg 35 536

13. SZUKA MIESZK.

5 pokoi
centrum poszukuje lekarz od czerwca lub lipca. Oferty Kurjer Pozn. zdr 35 579

21. LICYTACJE

Lokal licytacji
Brunona Trzeczaka Stary Rynek 46/47 sprzedaje kompl. pokoje, pojedyńcze meble dywany, instrumenty, obrazy różne towary z likwidacji. (Otwarte 9 do 18). Pg 3 941-16,95

Licytacja likwidacyjna
w firmie Wolkowitz ul. 27 Grudnia 9 jeszcze następne dni do czasu całkowitej wyprzedaży reszty towaru zegarmistrzosko-optycznego oraz urządzenia składu wystawy i pracowni Brunon Trzeczak zaprzyciężony rzeczoznawca i aukcjonator Stary Rynek 46/47 Stary Rynek 46/47 tel. 21-26.

23. ROŻMAITE

Ekspresdruk
Grudnia 5 drukuje najtaniej, najśpieszniej. dr 1 307

Żaluzje
nowe reparacje Liebich, Chwaliszewo 39. zdr 35 186

Mody
damskie męskie wykonują pierwszorzędnie Pilarscy, św. Marcin 47 — 5. zdr 35 613

Adarelli
znana wróżbiarka
przyjmuje także niedziele Podgórna 13 m. 10. zdr 35 614

25. MUZYKA

Śpiewu
sumiennie dobrą metodą bardzo tanio. Art. oper. Półwiejska 12 m. 5. zdr 35 577

26. SZUKA POSADY

Ogłoszenia do 30 słów dla poszukujących posady w tej rubryce obliczamy po jednej trzeciej ceny drobnych.

Inteligentna
panna, lat 25, Małopolanka, po maturze semin. nauczycielskie, uczciwa, religijna, poszukuje posady w domach katolickich — jako wychowawczyni dzieci, biurowa, wyręczycielka pani domu, lub innej. Zna również różne robótki ręczne. Zgłoszenia do Kurjera Poznańskiego zdg 35 073.

Piekarz-cukiernik
poszukuje pracy skromnem wynagrodzeniem. Oferty Kurjer Poznański zdg 35 421

Kupiec
lat 30, branży kolonj. delikat. i win obejmie odpowiednie stanowisko względnie poważne przedstawicielstwo, gwarancja. Oferty Kurjer Poznański zdg 35 479.

Krawcowa
3 zł dziennie szyje komplety, suknie eleganckie szuka posady. — Oferty Kurjer Pozn. zdg 35 475

Piekarz
uczciwy, pracowity, z prowincji, poszukuje pracy. Miejscowość obojętna. Oferty Kurjer Pozn. zdg 35 295

28. ROZRYWKA

Moja maleńka
Kapitalna wiedeńska komedja
do niedzieli
Kinoteatr „Sfinks". p 3228

NOWINY poświąteczne

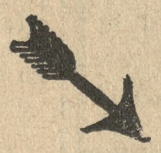

Przynoszą co poniedziałek rano

Wieści z Polski i ze świata

Sport — Nowiny Filmowe

Egzemplarz **10** gr

Do nabycia wszędzie.

KINA

Poznań, niedziela 19. 4.

APOLLO: „Mazur".
CORSO: „Cowboy miljonerem".
GLORIA: „Epizod".
GWIAZDA: „Dodek na froncie".
METROPOLIS: „Czarownica".
OŚWIATOWE T. C. L.: — „Piotruś".
RENAISSANCE: „Bengali"
SŁOŃCE: „Róża".
SFINKS: „Moja maleńka".
ŚWIT: „Brygada śmiałych".
TĘCZA-Łazarz: „Amok".
TĘCZA-Wilda: „Papryka"
WILSONA: „Wyprawy Krzyżowe".

7. SPRZEDAŻE

Baczność
Hodowcy Kanarków
wielka ilość klatek do wylatania, do odsadzania młodych śpiewaków, klatki i szafki wystawowe, obejrzeć tylko w niedziele pomiędzy 10—12 przed poł. Grząślewicz. Różana 19. zdr 35 369

Opony
samochodowe, motocyklowe — pierwszorzędnych fabrykatów dostarcza najtaniej firma „Motor", Poznań, Dąbrowskiego 5 telefon 62-27. dr 1 379

Motocykl
„Jams" sprzedam zaraz 400 zł. Polska Hurt, Blachy, ul. Towarowa 15 — 19 Hartwig. zdr 35 588

16. SZUKA POKOJU

Studentka
światło leżanka 15 — 20 zł. Oferty Kurjer Pozn. zdr 35 594

Pokoju
niekrepującego panienka centrum 20.—. Oferty Kurjer Pozn. zdg 34 505

Humor zagraniczny

— Czemu zostałeś kawalerem? Czy nie znalazłeś panny, którąby cię chciała?

— Jeszcze jak! Jedna to nawet chciała popełnić samobójstwo dla mnie.

— Aż tak?

— Tak .Oświadczyła, że woli śmierć, niż ożenek ze mną.

Co futro — to **Edmund Rychter** — co palto — to **Edmund Rychter** — co ubranie — to **Edmund Rychter,** Poznań. Ostrów Wielkop.

Przedpłata na miesiąc kwiecień 1936 roku za oba wydania razem w Poznaniu w ekspedycji zł 3.20, w agencjach w mieście zł 3.50, z odnoszeniem do domu w Poznaniu zł 3.70, z odnoszeniem przez pocztę poza Poznaniem miesięcznie zł 4.10, kwartalnie zł 12.30, pod opaską miesięcznie w Polsce zł 5.00, w innych krajach zł 7.00—9.50. W razie wypadków, spowodowanych siłą wyższą, przeszkód w zakładzie, strajków i t. p. wydawnictwo nie odpowiada za dostarczenie pisma, a abonenci nie mają prawa domagania się niedostarczonych numerów lub odszkodowania.

Ogłoszenia na stronie 6-łamowej 25 gr, na stronie 4-łamowej przy końcu tekstu redakcyjnego 60 gr, na stronie czwartej (lub piątej) 100 gr, na stronie drugiej (lub trzeciej) 120 gr, przed wiadomościami potocznemi 200 gr od 1-łamowego milimetra. Ogłoszenia skomplikowane oraz z zastrzeżeniem miejsca 20% nadwyżki. Ogłoszenia do wydania porannego przyjmujemy do godz. 18.30, w nagłych wypadkach do godz. 22 u stróża, do wydania głównego (wieczornego) „drobne" do g. 11.10, w dni przedświąteczne do godz. 11.00, większe dłużej według możności. Drobne ogłoszenia (najwyżej 100 słów w tem 5 nagłówk.): słowo nagłówk. (tłuste) 25 gr, każde dalsze słowo 15 gr. Za różnicę między zestawem a wysokością ogłoszenia, powstałe wskutek matryc., wydawnictwo nie odpowiada.

W wydaniach wielkoświątecznych i uroczystościowych poprzedza normalną codzinną część numeru z reklamami i ogłoszeniami materjał poświęcony danej uroczystości.

Telefony do Redakcji i Administracji: 44-61, 14-76, 33-07, 35-24, 35-25, 40-72, w niedzielę, święta i nocą tylko 14-76, 35-24 i 40-72. P. K. O. Poznań nr. 200.149